ROK XXI. STYCZEŃ 1913. ZESZYT I.

KWARTALNIK CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

Korespondencya przyjacielska w miejsce rękopisu.

•••

Organ Konwiktu, Sodalicyi konwikt., Chyrowskiego Koła Tow. im. P. Skargi oraz Związku Chyrowiaków.

■■■

Prenum. roczna 3 k. (za granicą 4 k.), zeszyt 75 h.



21
1913



1108 a
11



SODALICYA M. Z R. 1888.

KWARTALNIK CHYROWSKI.

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

Korespondencya przyjacielska w miejsce rękopisu.

Organ: Konwiktu, Sodalicyi Konwiktowej, Chyrow. Koła Tow. im. P. Skargi oraz Związku Chyrowiaków.

Nr. I. STYCZEŃ 1913.

U ŻŁÓBKA.

Noc, cicho, gwiazda bledziutka świeci...
Słodkiej kolędy rzewne brzmią tony
A Bóg-Dzieciątko w żłóbku złożony
W krąg błogosławi zebrane dzieci.

„O wy, wy moi umiłowani,
Z czemżeż do mego żłóbka idziecie?
Jeśli mi serca wasze dać chcecie,
Dobrze, najchętniej przyjmę je w dani.

Ja je nad skarby wolę, nad złoto...
— Choć one takie biedne i małe, —
Lecz mi je dajcie czyste a całe
I na wzór Mego — promienne cnotą;

I tak ofiarne, mężne, jak z stali...
Ja je oczyszczę, uświęcę jeszcze
I w mojem własnem sercu umieszczę,
Byście mi byli wciąż bożo-biali!!"

W.


BIBLIOTHECA VNIV. IAGELL.



„NA GWIAZDKĘ“.

(Z OPOWIADAŃ O. A. GROMADZKIEGO).

Nadszedł dzień wigilijny — wschodziła „gwiazdka“, która promieniami radości olśniewa zarówno oblicza dziatwy, jak ich rodziców i przyjaciół, ich szczęściem szczęśliwych.

W jednym z pysznych wiedeńskich pałaców siedział tego dnia w swej komnacie już posunięty w leciech książę i od wczesnego rana był zajęty jakąś robotą. Obok niego leżały na marmurowym stoliku całe rzędy ułożonych parami pustych łupin z orzechów, oraz złociste słupki dukatowych monet. Książę z jakiemś dziwnem zadowoleniem, właściwem badaczowi, gdy wpadnie na trop wielkiego wynalazku, chwytał skwapliwie co chwila parę łupin orzechowych, a wsadziwszy do ich wnętrza owiniętego watą złotego dukata, sklejał i oblepiał pozłótką. Skończył wreszcie robotę, a ułożywszy na srebrnej tacy dość spory kopiec tych gwiazdkowych klejnotów, rzekł z uśmiechem: „Takiego podarunku na gwiazdkę z pewnością siostrzenica moja się nie spodziewa“. Poczem nacisnął guziczek od dzwonka i wyszedł ze złotym kopcem orzechów do przedpokoju, gdzie za chwilę zjawił się służący.

— Zaniesiesz te orzechy do J. O. Księżniczki, mojej siostrzenicy, — rzekł książę, podając służącemu tacę i oświadczysz, że orzechy sam dla niej złociłem. — Służący, skłoniwszy się księciu, wyszedł, udając się natychmiast do odległego o jakie trzy kwadranse drogi pałacu książęcego szwagra.

Dzień był pochmurny, ale wiatr południowy topił w okamgnieniu swymi ciepłymi podmuchy sterty śniegu na ulicach i warstwę lodu pokrywającą chodniki miasta. Na dworze odwilż, ślizgawica, błoto. Brzydki czas przypominał raczej wczesną marcową Wielkanoc niż wigilię Bożego Narodzenia. Książęcy sługa dążył szybkim ale ostrożnym krokiem z gwiazdkowym podarkiem. Lecz mimo całej

swej ostrożności pośliznął się gdzieś na skręcie ulicy i upadł, a złote klejnoty potoczyły się wszystkie z tacy do błota.

Trudno doprawdy opisać zmartwienie i smutek tego biedaka. Pozbierał złocone orzechy, zaczął oczyszczać, ale cóż kiedy wraz z błotem schodziła i pozłótka. Nie widząc innej rady, udał się biedny służący do siedzącej niedaleko przekupki, u której na szczęście błyszczały także piękne kopce złoconych orzechów. Służący, nie znając właściwej wartości swych orzechów, wymienił je na zwyczajne, dopłacając jeszcze przekupce pewną kwotą, jakiej żądała. Uspokojony nieco i pocieszony tem szczęśliwem, jak mniemał, wyjściem z kłopotu — doszedł już bez przygód do pałacu, gdzie według zlecenia swego pana oddał gwiazdkowy podarek piętnastoletniej księżniczce, niemało zdziwionej, że wuj tak szczodry dla niej po inne lata mógł ją w tym roku tak marnym i dziecinnym na gwiazdkę obdarzyć upominkiem.

Wprawdzie z rozgrymaszoną miną, ale przyjęła podarek, polecając pięknie wujowi za gwiazdkę podziękować.

* * *

Opodal od Wiednia stała licha lepianka ubogiego, lecz uczciwego wyrobnika. W ciasnej, skromnej ale schludnej izdebce krzątała się gospodyni domu; przy stole siedział zadumany gospodarz, spoglądając w milczeniu na gromadkę drobnych dziatek, które stroiły zlepionym z różnobarwnych kawałków papieru łańcuchem mały krzaczek choinki.

W tem przyskoczy sześcioletni Janek do matki i pyta:

— Mamo, a kiedy przyjdzie do nas ten śliczny aniołek z gwiazdką na czole?

— Jaki aniołek?

— Ano ten, com go widział tej nocy i co mi obiecał, że nam da dzisiaj coś ślicznego.

— Kiedy widzisz, moje dziecię, ten aniołek z gwiazdką przynosi dary tylko bogatym dziatkom — dla nas biednych największym darem to, że nas Bozia kocha, żeśmy zdrowi i że mamy ten chlebuś, który tak smacznie, mimo że on suchy i postny, zajadasz.

— To my nic nie dostaniemy od aniołka? — zapytał na wpół z płaczem Janek.

Biednej matce ścisnęło się serce, bo i za cóż było sprawić dzieciom gwiazdkę, skoro ledwie kilkanaście groszy jeszcze stanowiło cały majątek biednej rodziny. Miłość macierzyńska jednak przemogła. Uspokoiwszy dziecko obietnicą, że pójdzie poprosić aniołka o podarek, uprosiła u męża ostatni grosz i pobiegła do miasta na kupno. Ale cóż można było kupić za tak małą kwotę, zwłaszcza w dniu, w którym każą solono i za najdrobniejszą rzecz płacić, a w domu

trzeba było obdzielić aż pięcioro maleństwa. To też biedna matka niemało się nałaziła zanim się jej udało nabyć tani a obfity gwiazdkowy podarek. Były nim właśnie złocone ale i obłocone orzechy, które przekupka wkrótce po odejściu książęcego sługi tanio biednej matce odsprzedała w przekonaniu, że i tak na nie kupca nie znajdzie...

Trzeba było dopiero widzieć radość ubogiej dziatwy, gdy ujrzała ustrojoną w złote orzechy choinkę. Mały Janek nie posiadał się z radości, a usta jego szczebiotały mile:

— O jakie śliczne orzechy, jaki dobry aniołek!

Wkrótce jednak opanowała malca zachwyconego zewnętrznym widokiem orzechów, ciekawość i chętka, aby się przekonać, jak też wyglądają i wewnątrz anielskie orzeszki, skoro one takie piękne na zewnątrz. — Kiedy mama zakazała zrywać — pomyślał. Ale ciekawość przemogła. Zerwał jednego pokryjomu, rozłupał go, lecz w tej chwili zadźwięczał wypadający na ziemię złoty pieniądz.

Wszystkich oczy zwróciły się ku przerażonemu winowajcy. Niebawem jednak nie mniejsze przerażenie ogarnęło i samychże rodziców, gdy zobaczyli, że jak w pierwszym tak i w drugim i trzecim orzechu miasto ziarnek znajduje się nowiutki dukat.

Biedny wyrobnik, rada w radę z żoną co robić, postanowił wkońcu wybadać ubocznie przekupkę, gdzie nabyła orzechy, które żonie sprzedała. Jakoż, schowawszy do zanadrza woreczek z orzechami, wybrał się zaraz do miasta, gdzie się wkrótce dowiedział, skąd się wzięły u przekupki jego orzechy. Udaje się więc wprost do książęcego pałacu i prosi o posłuchanie u księcia. Niełatwo go tam dopuszczono, bo mniemano, że przychodzi po żebraninie. Gdy jednak zapewnił, że nie po jałmużnę przychodzi, lecz, że owszem chce zwrócić księciu zgubę — wpuszczono go.

Można sobie wyobrazić nadzwyczajne ździwienie i rozczarowanie księcia, gdy się dowiedział, w czyje posiadanie przeszedł jego książęcy podarek, który on tak przemyślnie i skwapliwie przygotował dla swej siostrzenicy. Przywołany sługa struchlał na widok orzechów książęcych, o których wartości teraz dopiero się dowiedział. Padłszy do nóg panu przyznał się do winy, opowiedział swój niefortunny przypadek i błagał o przebaczenie. Lecz twarz księcia miasto gniewu zajaśniała jakimś dziwnym spokojem i weselem. Wybadawszy pokrótce stosunki biednego wyrobnika, zamyślił się na chwilę, a następnie ozwał się do niego łagodnie:

— Uczciwy człowieku! Oceniam twoją prawość i szlachetność, a zarazem widzę, że to nie zwykły przypadek pokrzyżował w ten sposób me plany; sama Opatrzność dla was ten dar przeznaczyła. Bierz więc sobie te orzechy i pieniądze, widocznie znalazły one lepsze umieszczenie niż miały mieć przedtem. Ale czy nie zechciałbyś przyjąć u mnie jakiego obowiązku? Ja właśnie takiego człowieka potrzebuję.

— Wasza Książęca mości! Ja jestem prosty wyrobnik, nic nie umiem, żadnego urzędu u księcia przyjąć nie mogę.

— Ja nie potrzebuję twojej nauki, ale twojej uczciwości. Dam ci mieszkanie, pensyę, będziesz pilnował moich rzeczy, żeby inni ich nie nadużywali.

Prawdziwa gwiazda szczęścia i jutrzenka lepszej przyszłości zabłysła w tym dniu biednemu wyrobnikowi i jaśniej odtąd opromieniała drogę życia tej zacnej, bogobojnej i uczciwej rodziny.

M.

L. Rydel.

Rzym nasze ojce ochrzcił — i z tej Opoki,
Z której nam zdroje chrzestnych wód wytrysły,
Spłynęły na nas i światła potoki,
Co przeniknęły wskróś nasze umysły
I duchom dały lot orłów szeroki.
Łacniej do źródła zawrócić bieg Wisły,
Niźli ten potok dziejów i pokoleń.
Biada, kto węzeł odwieczny a ścisły
Pomiędzy nami a Rzymem potarga!
Cóż, jeśli każda przodków naszych goleń,
Ich prochu każda garść w grobie się ruszy!?
Cóż jeśli w niebo z grobow jęknie skarga,
Żeśmy swych ojcow zaprzali się duszy!?

(Z dramatu „Zygm. August“).



ROK 1863.

SMUTNE WSPOMNIENIA.

Znane są liczne tragedye ducha naszych zesłańców politycznych, lecz niczem może są one w porównaniu z losem i cierpieniami naszego ziomka — dziś już starca, zesłańca z 63 roku. Poznałem go tu na Syberyi podczas studyów kolejowych w zapomnianej lepiance leśnej na r. Urumie, obok znanych urumskich kopalń złota, na krańcu Zabajkalia, Jana Grytza, niegdyś kawalera salonów naszej Warszawy. „Pleśnią" okryty żył jeszcze, choć niewidomy, żył samotny na olbrzymiej przestrzeni odludnych borów, gór tajgi i drzew, stróżował na leśnej ścieżce, do kopalni złota należących.

Gdym wszedł do lepianki, tuż u drzwi leżącego na tapczanie starca trąciłem w nogę.

Starzec z lekka jęknął...

— Wybaczcie!

— Niema co wybaczać. Czem ja jestem. Tutaj niczem. Możesz mię zabić bez żadnej odpowiedzialności. Nikt się nie spyta.

Takie bolesne powiedzenie zdziwiło mnie mocno... Po głosie, po wymowie miękkiej odczułem, kto przedemną, ale długo, zdziwiony obecnością człowieka.. .starca. niewidomego... w tej tajdze dzikiej, przemówić nie mogłem...

Krzyż z dwóch patyków, kociołek, siekierka... jakieś z brzozy naczynie z sucharami... i nic więcej, zamiast szybki — kawał gałgana.

Dosyć czasu upłynęło na wygnaniu, bo już pół wieku z górą... Choć cierpiał — żył jednak! — żył, bo kochał, — z tęsknoty pokochał naturę całą, wszędzie świętą, tych tu ludzi niewinnych a tak nielicznych, choć jemu obcych. Żył duchem — duch karmił starca. Lecz ponad wszystko kochał on swój kraj, swych przodków, bo z pod strzechy rodzinnej wywiózł te uczucia święte, głęboko w sercu wyryte.

I pokazał mi na piersi woreczek maleńki obok medalionika. Była to szczypta jego ziemi rodzimej — i jął ją przyciskać do ust i całować.

Chińczycy, Persi i inne plemiona Azyi, tak dalece kochają swoją ziemię, że nie chcąc ziemi rodzinnej opuszczać, w razie gwałtownej potrzeby wyjazdu, w taki sposób się oszukują, iż szczy-

ptę swej rodzinnej ziemi do obuwia pod stopę zaszywają aby z swej ziemi na obcą nie schodzić. Kobietom wcale nie wolno opuszczać swego państwa, pod karą śmierci.

Rodak nasz, Grytz — któremu sądzono czaszę goryczy wypić na wygnaniu do dna, nie powrócił do swej ziemi rodzinnej, a tak ją pokochał, że życie własne dla niej oddał.

Męczennik — pół stulecia — w mękach ducha, w tajdze bezludnej spędził — na obczyźnie mroźnej. Po polsku nie mógł był mówić, kiedym go poznał. Mowy ojczystej jednak nie zapomniał. Spał w nim ten język, gdzieś w ukrytych komórkach mózgu, czy w głębiach serca zatajony, gdzie większe skarby się przechowują. A gdy drogie, znajome dźwięki dawno minionej młodości usłyszał odemnie, poruszyły się kryjówki mózgu, iskra uczuć najświętszych serce tknęła, ożyła pamięć i uśpiony język ojczysty przebudził się — powoli, ciężko, jak z mogiły, a jednak chciwie, namiętnie.

Domyśliwszy się wszystkiego, powitałem starca słowami „Niech będzie pochwalony“.

Jak z grobu powstał niewidomy, zadrżał...

Nie zdążył odpowiedzieć, a już pytał.

— Odkuda wy?

— Z Warszawy!

— Z Warszawy! — niemal krzyknął — i ja i ja... — i upadł na tapczan, ale po chwili jął wypytywać na nowo...

— Z Warszawy? Daleko, daleko! A co tam u nas słyszno?

— Żyjemy, żyjemy, bośmy zahartowani! — Zrozumiał...

Wezbrana fala przerwała tamę woli starca.

Prawie że ryknął z radości i smutku i rzucił się niewidomy na ziemię i jak niemowlę co powtórnie na świat przyszło — niemy. Po nogach chciał mnie całować, tak silne było wrażenie, takie wezbranie uczuć ducha zbudzonego. Rękami omacując ściany, próżną przestrzeń lepianki, odszukał mnie, pochwycił i jął całować. Sił na razie mi zabrakło, by mu się z rąk wyrwać. I łzy u starca w oczach stanęły.

Opowiedziałem mu skąd, jak i pocom tu przybył, aby go uspokoić! A on, jak w bajce cudownej, słuchał i wsłuchiwał się roznamiętniony, o ile sił w każde słowo, aby pojąć tę bajkę cudowną. A łzy z oczu starca strugą na ziemię się lały, bo oto półstulecia jak z kraju młodzieńcem jeszcze przypędzony tu został i mowy swej tyleż lat prawie nie słyszał, a tymczasem wśród tajgi bezludnej i dzikiej, ta mowa jego, tak słodka, tak święta, sama przyszła do niego.

Starzec niemowa odzyskał młodość, bo przemówił językiem lat dziecinnych i młodzieńczych swej matki i ojca.

Z początku, zdziwiony, zdawało się, że nic nie rozumiał. Mowa moja pokazała mu się szemraniem. Wsłuchiwał się pilnie, a twarz coraz więcej jaśniała...

I począł starzec niemowa bełkotać słowa oddzielne, polskie na wpół z ruskiemi mieszać – i cieszył się, choć nie mógł był słów wiązać. Stopniowo tylko, z początku niedołężnie, słowa lżejsze dobierając, jedne po drugich, kalecząc, potem słowa trudniejsze. Wstyd mu było, ale pamięć szybko wskrzesała... Już w parę godzin mówił śmielej, a w dni kilka — wcale nieźle.

Krwi potęgo niedościgniona, cudowna wspomnień rodzinnych siło! Uczucia, których żaden czas nie zatrze! — pisze Kraszewski.

Wiadomo i naukowo stwierdzonym jest faktem, że człowiek, chociażby całe swe życie ojczystym językiem nie mówił, bodaj go zapomniał przed śmiercią, choćby w ostatniej chwili, mową swych ojców przemówi.

Gdym mu potem zanucił: „Boga Rodzico, Królowo nasza" — łzy w oczach wezbrały. W dziwnem oniemieniu słuchał, długo potem milczał — i nagle łkając, za ręce mię znowu chwytał. Musiałem je siłą wyrwać, żeby się nie dać po rękach całować...

— Nie ty mnie, ale ja ciebie winienem całować...

I ucałowałem starca.

Nie mogłem był słuchać dalszych jego opowiadań — od samego początku wygnania, jak go w kajdanach etapem przez Sybir pędzono, jak marzł z głodu i chłodu, jak go w kopalniach co dzień z rana rozkuwano, a wieczorem po robotach w podziemiach znowu w kajdany zakuwano; jak go i jego towarzyszy za byle co rózgami sieczono, jak bolał, jak cierpiał z tęsknoty na wygnaniu, jak walczyć musiał, nim choć trochę znieczulał i przyzwyczaił się do niedoli wygnańca...

Z początku listy jeden za drugim posyłał, potem dziennik prowadził, ale nie było już potem ani o czem ani na czem pisać. Jacyś złośliwi towarzysze wspólnego gdzieś noclegu drogie pamiątki na papierosy użyli, a z kraju już po roku nie miał żadnej odpowiedzi...

Niegdyś pierwszy kawaler salonów, zesłany tu w kwiecie wieku zaledwie ukończył gimnazyum — po odbytych ciężkich robotach, szczęśliwy był, jeżeli jako najemnik u chłopa, sybiraka, mógł robotę znaleść: drwa rąbać, bydła doglądać, niekiedy uczyć dziatwę wiejską. Większą część życia spędził samotnie w lesie, w lepiance, na drwalni leśnej.

W rok potem spotkałem go na Szyłce, około Sretienska...

— Duchem jestem!... — wołał pełen prawdziwej dumy i krzyżyki z drzewa własnej roboty po wsiach roznosił. Był bogaczem zresztą — miał boleść prawdy w sercu, ucisku niewoli... Tym skarbem z nikim się nie dzielił... Jego włosy rozwiane, nos orli, twarz pełna inteligencyi, wyraz nadziei, spokoju i wiary — o ducha jego wielkości najwymowniej świadczyły.

— Te lata ostatnie lekkie są — dodawał. — Było gorzej.

Marzł, głodny, podczas zimy w perkal odziany, nie skarżył się jednak i wołał: duchem jestem! I oczy ku niebu wznosił i medalik, jaki jeszcze z domu był wywiózł przed pół stuleciem do piersi przyciskał i dodawał:

— Bóg wszystko przebaczy... Tu na ziemi kraju nie zobaczę, ale w niebie w nim będę...

Starzec ten — to prawdziwy król boleści, bo cierpiał za siebie i za kraj cały, bo kraj swój więcej niż matkę ukochał. Choć mowę polską prawie zapomniał — do śmierci pozostał synem swego kraju.

Sądzono mu tę czaszę goryczy wypić na wygnaniu do dna i zginąć tu, na kresach obczyzny mroźnej i tu swe kości złożyć.

Chińczyk po śmierci musi być pochowanym w swym rodzinnym kraju — w Chinach. Widziałem raz na Szyłce, wracając z poszukiwań, obóz zimową porą na pograniczu Chin, człowieka, który wiózł do Chin z Urumskich kopalń złota kilkadziesiąt zamrożonych trupów Chinczyków, aby ich na ziemi swej chińskiej pochować.

Chinczycy stale, podczas silnych mrozów, dobywają z ziemi ciała swych ziomków, zmarłych poza granicami Chin i do kraju swego, zamrożonych, na miejsce wiecznego spoczynku, podczas zimy ukradkiem przewożą. Toż samo podobno i z Ameryki Chińczycy ciała swych ziomków odsyłają do Chin statkami, zabalsamowane lub w skrzyniach metalowych ołowiem zalane.

I nasz biedak pragnął całą męką pragnień beznadziejnych do ostatnich chwil życia do kraju wrócić, aby swe kości obok prochów przodków na ziemi rodzinnej złożyć.

Niestety, losy okrutne inaczej zapewne zrządzą.

Daj mu, Boże nasz, po naszemu umrzeć a na tamtym świecie daj mu cząstkę Polski, w obronie której życie oddał!

* * *

Wiosnę w roku 1903-im spędziłem w Irkucku... Silnie dokuczał mi dzisiaj reumatyzm. Wstawszy, zaledwie zdołałem się wyprostować. Ale... jakoś to będzie! bez przyzwyczajenia trudno odrazu umrzeć! Pocieszałem siebie... i jak zwykle z rana wziąłem gazetę do ręki: „Wostocznoje Obozrenje“ i zrazu wpadło mi w oczy ogłoszenie na pierwszej stronicy, po polsku „Ś. p. I. Rzętarski, wygnaniec z roku 63-go, przeniósł się do wieczności, opatrzony św. Sakramentami. Pogrzeb z przytuliska dla starców rzymsko-katolickiej wiary“.

Więc umarł jakiś biedak nasz, — dziś już szczęśliwy — w krainie wieczności... pomyślałem sobie. Nie znałem zmarłego wcale!... O jednego z mohikanów nieszczęsnego 63-go roku mniej, a tu już ich bardzo niewielu pozostało i zacząłem wyliczać nazwiska: Ks. Józef Rózga, Tomasz Barzenas, Romuald Balbaszewski, aptekarz

Kołuszowski, Jan Czyżewski, Rychliński, Jastrzębski, Puzyna, Mysłowski i wielu innych!... Ośmiu najbiedniejszych starców umieszczono w przytulisku w Irkucku, jakie ze składek parafian otworzył ks. Rózga, proboszcz miejscowy. Zapewno będą wszyscy na pogrzebie — pomyślałem sobie. Pojadę, bo jakże tu piechotą iść z choremi nogami.

Pełen zadumy, wszedłem do małego, — o sześciu oknach, drewnianego domku „Przytuliska św. Józefa" na troickiej ulicy, gdzie ośmiu starców z 63-go roku żywot cierpień doczesnych zakończało. Wszyscy jak śnieg — biało-siwi, — niektórzy z dziarskim jeszcze wąsem, twarze inteligentne, z dużymi nosami. Najmłodszy miał lat 58. więc gdy był wzięty i zesłany na Sybir, lat zaledwie 17 liczył. Z liczby ośmiu inwalidów tylko pięciu było obecnych przy trumnie, — klęczeli wszyscy.

Trzej pozostali, osłabieni, ze starości – nie mogli powstać z posłania, więc leżąc w łóżkach w oddzielnym pokoiku tuż obok, modlili się i za siebie w oczekiwaniu, kiedyż nakoniec litościwa bogini śmierci i ich powoła przed tron królów polskich w Niebie. Zwłoki eksportował proboszcz ks. Rózga, również wygnaniec 63-go roku.

Cisza uroczysta. Niestety, zanadto cicha i milcząca. Z miasta dwóch tylko starców przybyło. Więc wszystkiego siedmiu srebrnowłosych, prawie łysych, zgrzybiałych, duchów prędzej, niż ludzi, zebrało się przy trumnie.

Jednokonny wózek i najskromniejsza trumna, nie malowana. Ks. Rózga starzec 70-letni na jednokonnej bryczce, krokiem pierwszy na przedzie jechał. Za nim dziadek kościelny Tomasz z krzyżem, również wygnaniec roku 63-go i obok niego organista — pieszo. Za trumną oprócz mnie szło dwóch tylko mohikanów, trzech zaś pozostałych jechało na wózku, bo iść pieszo nie mogli.

Śp. Rzętarski, nikogo tu nie miał z krewnych, nikogo ze znajomych, oprócz tych kilku towarzyszy niedoli i współczucia w przytulisku, zato umierając, miał zapewne w sercu i umyśle Polskę swą całą.

Mimowoli boleść uczułem.

Rok 63. tak okrutny dla kraju naszego przedstawił się w mej wyobraźni, w całej swej zgrozie. Kraj nasz we krwi i we łzach łuną wojny obięty, ogniem i mieczem zniszczony, do miliona ofiar zesłanych, a tu przedemną ośm ofiar żywych, dziewiątą ofiarę na wieczne odpoczywanie, na cmentarz wiezie.

Zresztą, niestety, nikogo więcej na pogrzebie nie było, tylko 8 osób. Nikogo z koloni polskiej, nikogo z pozostałych zamożniejszych wygnańców, choć ich w Irkucku z kilkunastu albo i więcej było, a kolonia cała ze dwa tysiące osób liczyła. Straszną jest ludzka niepamięć, straszniejsza stokroć od śmierci.

Przykro mi się zrobiło i wstyd, żem jeden. Niezręcznie się poczułem pośród tych starców zasłużonych. Wyglądałem jak ciekawy przechodzeń, co się zatrzymał i kilka kroków za orszakiem dla miłości bliźniego skręcił. Owszem i lepiej! niech tak sądzą, nie wiem dlaczego pomyślałem... i znowu wstyd mi się zrobiło.

Dużo się naczytałem, nasłuchałem o tym tak okropnym dla nas roku, więc rozrzewnienie niech mi będzie wybaczone. Nad trumną widziałem łunę pożaru, na bruku krew, słyszałem brzęk kajdan na nogach tych starców za trumną idących. Do cmentarza wiorst cztery szliśmy krokiem, tak wolnym, że woźnica z karawanem co chwila przystawać musiał, bo byśmy nadążyć nie mogli. Szliśmy pieszo, „izwoszczyk" mój jechał wolno. Po drodze pieśni pogrzebowe półszeptem śpiewali starcy... Śmierć cicha, spokojna w powietrzu się rozlewała, mimo świergot ptasząt wiosenny i jasne promienie słońca.

Idąc za orszakiem, już dopiero pod cmentarzem zauważyłem trzy młode panienki, z których dwie prawie dzieci jeszcze.. Były to córki p. G., również wygnańca i towarzysza niedoli nieboszczyka. Sam ciężką chorobą był złożony, więc córki swe wysłał na pogrzeb, by hołd ostatni nieboszczykowi okazać, hołd miłości Ojczyzny. Ucieszyłem się, zobaczywszy je za orszakiem idące. Nie byłem wyjątkiem.

Przybywszy na cmentarz, trumnę z wozu na ręcę wzięliśmy wszyscy i ponieśliśmy zwłoki obrońcy naszego kraju do grobu na miejsce wiecznego odpoczynku. Niosłem z wysiłkiem, ostry ból i słabość nóg pokonywały mnie, choć trumna z nieboszczykiem była jak piórko lekka!

Przyjęła w swe objęcia cicha mogiła drogie zwłoki.

W imieniu krewnych i przyjaciół nieboszczyka w kraju pozostałych, przykląkłem i choć modlić się nie umiem — modliłem się. „Kochał on kraj swój, Panie, życie postradał i tu na wygnaniu cierpiał; w tęsknocie bolącej życie Tobie, Panie, oddał. Duchem za życia został. Przyjmij go, Panie, do Królestwa Swego!"

Śpiewaliśmy wszyscy: „Święty Boże i Anioł Pański". Śpiewał i ks Rózga za duszę współziomka i towarzysza cierpień wspólnych• „Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie"... i ani słowa nad to.

Milczenie ogólne!

Zbyt wszyscy w tej chwili cierpieliśmy.

Nieprzygotowany, nie znając wcale nieboszczyka, słowa nad mogiłą nie powiedziałem! I nikt z obecnych słowa nie wypowiedział, a jednak... wszyscy mieliśmy jednakie myśli — wielkie. Jeden ból wielki, wspólny skuł nam mowę. Choć ze sobą nieznajomi, jedną duszę wszyscy w tej chwili mieliśmy, duszę narodu naszego. Cicha skarga wysoko ku Niemu się wzniosła, po nad mury więzień i bagnetu z roku 63-go.

O jednego dziś mniej męczennika!... Wszyscy w krainę wieczłności przeniosą się wkrótce. Snem wiecznym spoczął ś. p. Michał Rzętarski! Daj mu, Boże w niebie z duchami rodaków swych wieczne obcowanie, bo ich miłości za życia nie zaznał, a tak ich ukochał, że życie własne dlań poniósł w ofierze.

Rozeszliśmy się w milczeniu.

U wszystkich łzy na oczach.

Podeszłem do ks. Rózgi, ucałowałem jego ręce. Przeżegnał i w głowę starzec sędziwy mnie pocałował — dodawszy;

— Bóg zapłać Ci.

Nie mnie a Tobie, Ojcze, coś sam na wygnaniu tyle wycierpiał, Bóg zapłać — za wszystko.

W tydzień, kiedy na cmentarz pojechałem, poszedłem na świeżą mogiłę ś. p. Rzętarskiego. Mogiła ubrana była kwiatami. Choć jedna znalazła się dusza patryotyczna.

Miłość za miłość.

Dziś już zmarli owi żywi, wówczas ostatni mohikanie nasi. Zmarł wkrótce ks. Józef Rózga dnia 16-go marca 1905, który skazany w roku 63-im na śmierć – następnie ułaskawiony – w katordze spędził lat z górą piętnaście.

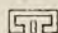
H. Krajewski.







ZE WSPOMNIEŃ CHYROWSKICH.



ŚLIZGAWKA.

Piękny jest wygląd Strwiąża, gdy fala kry spiętrzy,
A coraz nowy zalew, rwąc lody od wnętrzy,
Ze szumem krusząc w drodze spotkane zapory,
Ponad śnieżne zatopy podniesie nurt skory,
Zagarniając szeroko pobliskie wybrzeża,
Przez co teren ślizgawki znacznie się rozszerza
I upiększa co roku innymi widoki:
Huczące „wodogrzmoty“, zaciszne zatoki,
Wązkie, gęstwią wikliny biegnące poniki,
Wszystko to mieści urok nęcący, choć dziki,
Rozmaitych wypadków jest częstym powodem;
I nie dziw! W sercu chłopca ochoczem i młodem
Zawsze śmiałych przedsięwzięć skryta iskra drzemie:
Nie mogąc skrzydłem ptaka wylecieć nad ziemię,
Przynajmniej w błysku stali, po ściętym krysztale
Szuka wrażeń i przygód niezwyczajnych wcale...!
Że zaś w takich przeprawach przygoda się zdarzy,
Guz jakiś niepoczesny, draśnięcie na twarzy,
Że czapeczka się splami, lub mundurek podrze —
Mniejsza o to! Szwank wielki wynagradza szczodrze
Dobro sprawy ogólnej i sława łyżwiarza,
Któż przy niej na podobne bagatelki zważa!
I teraz, patrz: przy moście ruchliwa drużyna
Zrzuca płaszcze i łyżwy błyszczące przypina.

W tej stronie szyba lodu, jak szkło, równa, gładka,
Gdzieniegdzie ledwo krami najeżona zrzadka
Przedstawiała wyborne do ślizgawki pole,

Ale szczupłe dla starszych. Ci w przepraw mozole
Więcej smaku, niż w zwykłej znajdując przygodzie,
Jak strzała w górę rzeki pomknęli po łodzie,
Z wiatrem, który pęd łyżwy wzmaga niepoślednie.
Pierwszy Cypruś zastępy rozwinąwszy przednie,
Kraje lód „zakręcanką“ wyostrzoną świeżo,
Tuż Mazur i Staś Schultis zamaszyście bieżą,
Wraz z braćmi Cieszewskimi, w dali rzesza cała,
Gorczewski, Ostrowicki, Robel i Bazała;
Mąż za mężem, jak gdyby klucz lotnych żórawi!
Pędzą, wicher połami zarzutek się bawi,
Rozwijając je, trzepiąc, niby skrzydła ptasie.
Wtem przewodnik, na lodu spiętrzonym tarasie
Utknąwszy padł jak długi! Na widok zjawiska
Jak na hasło w dwie linie szereg się rozpryska,
Omijając przeszkodę -- stanąć ani mowy
Kiedy niesie cię wichru pęd błyskawicowy!
„Cypruś“ porwał się szybko, przez śnieżne roztopy
Dobiegł łyżwy zgubionej, przyprawił do stopy
A widząc, że biegusów doścignąć nie zdoła
Począł wracać w dół rzeki.
Tu wrzawa wesoła
Wzmagała się niezmiernie: wszystkie niemal pułki
Wystąpiły w plac igrzysk: szybko jak jaskółki,
Szybując nad falą, po śnieżnym obszarze
Wiją się, wywijają obrotni figlarze;
Blask żywego zapału bije od lic młodych,
Zrumienionych gonitwą, pierś spieszny śle oddech,
Ręce w górę się wznoszą, pochylają barki,
Błyska łyżwa na słońcu, biorąca pęd szparki,
Krzyk licznych nawoływań i przestróg, wrzask nagan,
Wybuchem śmiechów, świstów, szczękiem łyżew wzmagan
Sprawia chaos bezładny, a ty widzu czujesz,
Że pierwej cię wywrócą, nim się zoryentujesz,
Jakie tu władną plany, zamiary, dążenia,
Tak ruchliwy horoskop co chwila się zmienia!

Przecież Adaś Łubkowski zdołał większe siły
Skoncentrować w zatoce, skąd nieco pochyły
Spad rzeki umożliwiał rozpoczęcie „Węża“:
Powstrzymali dech malcy, patrzą nawet księża
Na wiążącą się w szereg, zbitą uczniów ławę:
Chwilę słychać gwar narad, gesty widać żwawe,
Poczem szereg, wydawszy okrzyk dla zachęty,
Ruszył jak wąż, ciągłymi wijący się skręty,

Zrazu zwolna — lecz rozpęd co chwila się wzmaga:
Tutaj mogłeś zobaczyć, co znaczy odwaga,
Jedność, „zwartość”, pełnione dobrze obowiązki,
Bo wąż środkiem kry gęstej, przez lodu szmat wązki,
Ponad nurtem fal ciemnych, przez przerosłe trawy,
Jak wicher gnał w dół rzeki. . Widok był ciekawy,
Czułeś, że to manewry, nie fraszka dziecięca —!
Naraz okrzyk się podniósł: „Baczność! Wąż zakręca!“
W zakręcie tym największy efekt się zakłada:
Tutaj obok odwagi potrzeba nielada
Przytomności — tu sprawność z humorem się łączy:
Bo nagle czoło węża ma wstrzymać pęd rączy
I osadzić się silnie, by w skręcie szalonym
Mógł kadłub się wywinąć i machnąć ogonem,
Który „moc odśrodkowa“ gwałtownie urywa...
W gromadkach widzów cisza nastała straszliwa,
Cofają się ku brzegom i patrzą co będzie? —
Szereg właśnie gnał naprzód w jaknajwiększym pędzie
Gdy Łubkowski oburącz schwycił towarzysza
I wstecz porwał: „Ściągajcie!“ wrzasnął. Znowu cisza:
Szereg skurczył się, raptem zatrzymał, od przodu
Olbrzymi zakręt kreśląc, a z końca obwodu
Wyleciał zwinny Pul-pul niby kamień z procy
W prostej linii, podany naprzód z całej mocy
Zdał się oczom co chwila subtelnieć i maleć...
„Baczność! Prosto! Uwaga! W roztopy nie zaleć! —
Brzmią okrzyki — Na prawo! Tu lodów czerepy! —
Prędko jednak poznałeś, że ów rozpęd ślepy
Przytomnością umysłu owładnął świadomie:
Przeleciał przesmyk, stanął na lśniącej kry złomie
I z daleka zdumionym koleżkom się kłania —
Rozległy się oklaski, grzmot powinszowania!

W tym czasie ochotniczy podjazdek Mazura
Gnał z wichrem w górę rzeki, jak gradowa chmura;
Droga łatwą nie była: Raz poraz pęd ścigły
Tamowały lodowe zakrzepy i igły,
Kruszące się pod stopą, ówdzie aż do węzła
Łyżwa w błotnych roztopach tonęła i grzęzła,
Gdzieindziej psotny wietrzyk napędzał od brzegu
Niby ławy ogromne, zbite zaspy śniegu,
Przerywając trakt w poprzek; przecież zapał młody
Zdołał dzielnie przełamać największe przeszkody;
Orszak wjechał w zatokę równiejszą i większą:
Wstrzymali bieg łyżwiarze. Przed nimi się piększą

Wzgórz załomy w ostatnich rozbrzaskach zachodnich,
Dalej pasem szerokim odbijając od nich,
Szarzeją bory ciemne, w mgły skryte szafirze
Wyżej błękit pogodny. Chmurki białe, chyże
Których rąbki rubinem blask słońca różowi
Lekko, niby łabędzie płyną ku wschodowi:
Jakiś pokój uśpienia wpół tęskny, a świeży
Szedł od wzgórków tych leśnych i pustych zabrzeży.

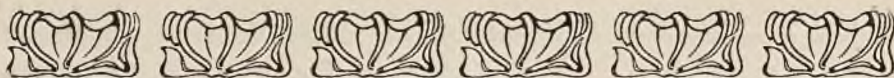
„Patrzcie! — krzyknął Staś Schultis — czym może był
[w błędzie,
Kiedym z góry upewniał, gdzie lepiej nam będzie ?
Lód jak złoto! Nieprawdaż!“ — Przyświadczyli znawce
„Jużcić — bąknął Bazała — trudno na ślizgawce
Niby frygi, z malceryą krążyć koło mostu,
Ten teren do obrotów paradny poprostu!
„Holendra! — huknie Robel — Ostro we dwóch razem!
Naraz umilkł i z trwogi spoglądał wyrazem
W daleki zakręt strugi, skąd niby cień bury
Wysunęły się cicho dwa szare kontury...
Zdrętwieli dotąd śmiali łyżwiarze — tymczasem
Dwa cienie rosły w dali. — „Ksiądz Gruszczyński z Sasem!
Wrzasnął Mazur — zmiatajmy póki jeszcze pora...!“
— „Nie trzeba — odparł Schultis — odległość dość spora —
To rzekłszy zabrał rozpęd, pochylił się bokiem
I zatoczył po lodzie półkolem szerokiem,
Poczem skręcił bieg, wężem wstecz jadąc i znowu
W pędzie zmienił front, stoki urwiste parowu
Okrążył błyskawicą, poczem pędem strzały,
Przeskakując leżące na drodze zawały
Wracał. Rzekłbyś, że rośnie tak łudziły zmysły
W sekundzie stał już obok. Z lodu iskry prysły.
Gorczewski silniej ścisnął rzemyka na bucie,
Zatarł ręce, odsadził i miałeś uczucie
Że krąży po powietrzu, nie tykając ziemi
Tak pląsał po zatoce skrętami lekkiemi
„Przekładańca“, raz na dół tak skosem się chyli,
Że łyżwa niknie z oka, to znowu po chwili
Prostuje bieg łamany, przyklęka w rozpędzie
I wichrem wymijając osypisk krawędzie,
Zawraca poprzez nasyp, śnieg grzązki tnąc stalą...
Widzowie kręcą głową, klaskają i chwalą.
Mazur „trójki“ tymczasem kreślił stopą żwawą;
Jeden Maryuś Cieszewski, z nieśmiałą postawą
Raz po raz jeno rączki przykładał do uszu,

Czy nie zmarzły — do jazdy nie czuł animuszu,
Przewidując wyprawy opłakany koniec...
Jakoż wypadł z za wzgórza zadyszany goniec
I ryjąc białą bruzdę krzyknął w pełnym biegu:
„Ksiądz Prefekt każe wracać! Prędko do szeregu!"

Koło mostu ruch osłabł, z obszernej placówki
Ustąpiły zastępy gwarne „Przygotówki",
Klasa pierwsza i szósta, lecz inne oddziały
Bawiły się w najlepsze: lód z licznych rys biały,
Popisany dziwnymi freski i zakręty,
Gdzieniegdzie załamany i wpoprzek pęknięty,
Długą bruzdę, skąd woda, jak ze źródła tryska,
Dowodził, jak ochocze wrzały tam igrzyska!
Teraz oczom łyżwiarzy, wracających pędem
Nowy obraz przedstawił się: ścieśnionym rzędem
Wzdłuż nurtów nieruchomo skupiona młódź stała.
„Co robicie? — wykrzyknął zdumiony Bazała.
„Drobnostka! odpowiedzą ze śmiechem — gdzieś spodem
Zgubiony kask Pul-pula wędruje pod lodem
I czekamy, aż znowu na świat się ukaże...
Jakoż czoła schylone, wytężone twarze
Dowodziły zajęcia w połowie. W tej chwili
„Widać!" — krzyknął ktoś — chłopcy na przełaj skoczyli,
„Widać! Widać!" — wołają — jak gdyby przez szybę
Przez lód! Dalej do drąga! Na wędkę tę rybę!"
Tegoż było potrzeba! Rycerski Ziemowit
Uchwyciwszy drąg drzewny, ogromny, mchem spowit
Trzasnął nim, jak maczugą w dół — tęgi był zamach!
Huk głuchy dał się słyszeć, w tysięcznych odłamach
Lód pękł z trzaskiem jakgdyby strzeliły weń gromy:
Tu dopiero artysta wrażenia łakomy
Miałby widok istotne budzący zajęcie.
Lecący w nurty hufiec w gwałtownym zamęcie,
Jął ratować się, krzyki wydając bojaźni
Z różnym szczęściem „fachowcy" w gimnastyce raźni
Jednym susem z zatopów błotnych się dobywszy,
Uciekali, mniej wprawni grzęźli. Najstraszliwszy
Wir zrobił się przy tamce, w przeciwległej stronie.
Tu „Muś" ręce podniósłszy w głos krzyczał, że tonie
Choć woda nie sięgała zbytnio wyżej pięty...
Skoczono mu na pomoc. Chłopczyk wyciągnięty,
Postawiony na twardym, kamienistym żlebie
Ochłonął prędko z trwogi i przyszedł do siebie...
Inni przedtem pierzchnęli. Tym przydawszy straże

Ksiądz Prefekt do Zakładu powracać rozkaże,
Zmieniać części ubrania zamokłe i buty.
Ale Stasio Chwalibóg stał, jakby przykuty
Widokiem kry ogromnej, którą fala niosła
W dół rzeki; łyżwiarskiego świadomy rzemiosła
Pochwycił żerdź sosnową, długą, przypadł do kry
Pędem, i choć lód trzeszczał spękany i mokry
Tak, żeś miejsca nie widział, coby było suchem,
Ostrze tyki w nurt puścił błyskawicznym ruchem
Podług zasad „ostatnich“ i z fantazyą młodą,
Jak ptak poprzez powietrze śmignąwszy nad wodą,
Potężnym susem prosto w płynący złom skoczył:
Prysnęła piana, tylni zrąb kry się zamoczył,
Lecz przód strzymał i niesie chłopczyka po fali...
Niestety! Z urwisk skalnych zazdrośnicy mali
Jęli prom bombardować kulami ze śniegu
Staś musiał przerwać jazdę i przybić do brzegu.
W dole rzeki ruch łyżew, nie złaman przygodą,
Wrzał i huczał w najlepsze: tu malcy rej wiodą
Dywizya druga, zawsze do sportu jedyna
Rzuciwszy pląs bezwładny, wyścigi zaczyna:
„Bieg panów! Dwieście kroków oddalone mety!“
Nie trzeba wcale większej dla śmiałków podniety:
Do dzieła stanął Janko, Graff, Wolski i Finik
Tędzy gracze, skąd walki wątpliwy był wynik,
Co ogólne dla sprawy budziło zajęcie;
Szermierzy ustawiono szeregiem na skręcie,
Padło hasło. Gromadka porwała się żywa,
Lecz oto z frontu goniec zdyszany przybywa:
„Ratujcie płaszcze! — woła — nurt wali z przyrębli,
Siódmacy nie chcą czekać, bo mówią, że zziębli...!“
Sztafeta przyniesiona znagła miała skutek
Piorunowy: w obawie o losy zarzutek,
Złożonych nieopatrznie na kępie, bez straży
Jęły ściągać do mostu zastępy łyżwiarzy
Jedni Strwiążem, a drudzy wzdłuż brzegów, osobno.
Tymczasem wiatr się wzmagał, miesząckaszkę drobną
Ściętego gradu, białe mgły wstały nad rzeką,
Przesłaniając urwiska i chaszcze. Niedaleko
Zabudowań folwarcznych podniosły się szczyty,
Nad nimi, jak zamczysko, drzew splotem wpół skryty
Szarzał konwikt, w którego oknach złotą strzałą
Ostatni rozbrzask słońce pożarne łamało...

K.



W czem siła Sodalicyi?

Niech sodalisi zrozumieją, że wezwanie, którem Stolica św. wszystkich wiernych do codziennej Komunii św. zaprasza, w pierwszym rzędzie do nich się odnosi. Zaleca się więc gorąco wszystkim sodalisom, by do Stołu Pańskiego przystępowali nie tylko w te dni, w które na mocy sodalicyjnych przywilejów zyskać mogą odpust zupełny, ale by się starali, jak tego Chrystus i Kościół gorąco pragną, wprowadzić w życie pobożny i zbawienny zwyczaj Komunii św. częstej, albo i codziennej (Ust. 39).

We wrześniu b. r. na Kongresie Euch. we Wiedniu w sekcyi polskiej wygłoszono między innymi referat o podniesieniu czci Eucharystyi św. wśród młodzieży szkolnej. „Cóż pomoże — woła referent — zachęcać starszych do większej czci Przen. Sakramentu i organizować ich w przeróżne stowarzyszenia Eucharystyczne, na co się przyda urządzać ze starszymi zjazdy i procesye Eucharystyczne, jeżeli młodzież szkolna wyrośnie w obojętności i lekceważeniu Przen. Sakramentu, zwłaszcza młodzież męska szkół średnich, która ma w niedalekiej przyszłości nadawać ton społeczeństwu, która ma tem społeczeństwem niezadługo kierować i rządzić?" (Dyrektor Krotoski).

Daleki jestem od chęci nawet cienia polemizowania z szanownym referentem, owszem wdzięczny mu jestem za gorące słowa do młodzieży, zapalające ją do żywej wiary w obecność Pana Jezusa na naszych ołtarzach i pełne zachęty do adoracyi Boga przebywającego wśród nas. Pozwolę sobie jednak zwrócić uwagę, że błędnem byłoby takie zrozumienie powyższych słów, jakoby starsi mogli się dość łatwo rozgrzeszyć od czci Przen. Sakr., jakoby zachęcanie starszych do tej czci było bezcelowe, jakoby organizowanie starszych w stowarzyszenia Eucharystyczne było bezowocne, zjazdy i procesye Euch. nie były pożyteczne. Owszem jeżeli starsi nie dadzą dobrego przykładu, to z młodszymi wszelka praca, ogólnie mówiąc stracona. Nie nabierze dziecko szacunku i czci Przen. Sakramentu, jeżeli widzi, że ojciec i matka są w tym względzie zupełnie albo prawie zupełnie obojętni; nie rozgorzeje miłością ku Panu Jezusowi w Przen. Sakr. jeżeli widzi, że ojciec i matka porywy młodocianego jego serca lekceważą, nie ugnie kolana przed Najśw. Sakr., jeżeli widzi, że starsi zachowują się w kościele jak na jakiemś widowisku, nie pójdzie do częstszej Kom. św. jeżeli widzi, że rodzice nigdy albo bardzo rzadko zdobywają się na przyjęcie Jezusa do serc swoich.

A więc nie na wiele można także powiedzieć zda się praca nad młodzieżą, nie staną się nigdy czcicielami Najśw. Sakramentu młodzi, jeżeli starsi t. j. ojcowie i matki żyją w obojętności a nawet lekceważeniu Eucharystyi.

Zdarza się niestety i to nierzadko, że dziecko oddane do internatu pod wpływem nauk i zachęt zaczyna przystępować do Kom. św. codziennie. Skoro jednak powróciło po wakacyach, już tego nie czyni, bo patrzało przez 2 miesiące na rodziców, często słyszało docinki dla swej pobożności, a nawet czasem powraca z zakazem rodziców. Sam miałem w ręce listy rodziców z zabronieniem synowi codziennego komunikowania; do mnie nawet pisano, bym stanowczo wpływał w tym względzie, a kiedy i to okazało się nieskuteczne, zabierano dzieci z Konwiktu z tego jedynie powodu.

Ojciec św. Pius X. wprzód wydał dekret „Sacrosancta Synodus“ w roku 1905. 20. grudnia, w którym zachęca wszystkich wiernych do częstej a nawet codziennej Komunii św. a potem dopiero, kiedy jakby mniemał, że starsi już mogą służyć przykładem, wydaje drugi dekret „Quam singulari“ r. 1910. 8. sierpnia, w którym zachęca świat katolicki, by częstą i codzienną komunię św. szerzono między dziećmi. Skoro zaś dzieci będą często komunikowały i to bez przeszkody, owszem naśladując w tem starszych, jest nadzieja, że praktyka ta zostanie i w czasie uniwersytetu i przez życie całe.

A więc naprzód starsi do czci Najśw. Sakramentu, naprzód starsi do częstej i codziennej Komunii św. Jeżeli zaś kto między starszymi ma być pierwszym w tym względzie, ma świecić przykładem, to synowie Maryi Sodalicye Maryańskie.

Rozważmy ku temu celowi po 1) że Eucharystya winna być codziennym pokarmem wszystkich chrześcijan według samego ustanowienia przez Chr. Pana tego Sakramentu, 2) że codzienna Kom. św. jest najpewniejszym środkiem utrzymania się w stanie łaski, 3) zwróćmy uwagę jaki stan duszy winien być koniecznie codziennie komunikującego, po 4) wreszcie odpowiemy na pewne zarzuty przeciw tej zbożnej praktyce.

Chrystus Pan ustanowił Eucharystyę, aby była codziennem dusz naszych pożywieniem. W początkach Kościoła z pewnością codziennie komunikowano Praktyka ta z biegiem czasów ulegała rozmaitym zapatrywaniom i konsekwentnie przemianom. Nie można wprawdzie powiedzieć, by Chrystus dał nam taki rozkaz, ale jasno dowieść można, że taka była myśl Chrystusa, owszem, że Chrystus nas do codziennej Komunii św. gorąco zaprasza.

Wynika to po 1) z charakteru pokarmu. Chrystus mówi: Ciało moje jest *pokarmem*. Pokarmem, więc czynnością codzienną, bo człowiek codziennie posilać się potrzebuje. Jeść codziennie to jest normalne, opuścić w jakimś dniu pożywienie jest nienormalne. Zatem normalną byłoby rzeczą przystępować codziennie do Stołu Pań-

skiego, nienormalną opuścić Komunię św. w jakimś dniu dla jakiejś bardzo ważnej przyczyny.

Wynika po 2) z tego, że według św. Jana manna w starym Z. była figurą Najśw. Sakr. Ołtarza. Dał Bóg Żydom na pustyni pokarm manną zwany. Codziennie zbierali to pożywienie i jedli codziennie. W wigilię tylko szabatu zbierali dwie porcye, by w szabat nie zbierać ale spożyć tylko. Manna to figura Najśw. Sakr. więc także Najśw. Sakr. winien być codziennym pokarmem naszym. Po 3) powtarzamy codziennie nawet kilka razy chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. Prośba ta modlitwy Pańskiej odnosi się na pierwszem miejscu do Eucharystyi, a dopiero na drugiem miejscu do pożywienia ciała, co niżej w kilku słowach uzasadnimy. W les Etudes z lutego 1912 O. d'Ales podaje recenzyę dzieła ks. Bocka, w którem tenże udowadnia naukowo takie a nie inne tłumaczenie tych słów modlitwy Pańskiej. Więc „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj", na pierwszem miejscu znaczy: posilaj nas Boże Ciałem swojem codziennie. Tak objaśniają te słowa liczni ojcowie i doktorowie Kościoła.

Według nich „Ojcze nasz" to modlitwa człowieka-chrześcijanina do Boga jako chrześcijanina, a nie jako człowieka tylko. Żądamy, prosimy tam o chleb dzieci Bożych. Bo oto kiedy Chrystus uczy uczniów swoich modlitwy, tak zaczyna: Wy zaś, gdy się modlić będziecie, módlcie się tak: Ojcze nasz i t. d, Wy zaś t. j. wy, moi, Chrystusowi. Inni bowiem nie należący do mnie, niechrześcijanie, Ciałem mojem posilać się nie będą, więc nie będą prosić także „chleba naszego powszedniego". Ten sam Chrystus w Ewangelii św. pięć razy mówi nam, byśmy się nie troszczyli o rzeczy ciała dotyczące bo te nam będą dorzucone, bo Ojciec niebieski sam się o nie troszczyć będzie; wskazuje na ptaki niebieskie, co nie orzą, nie zbierają, a jednak z głodu nie giną, jakżeby tak sam Chrystus mógł nam polecić, modlić się codziennie o chleb materyalny, służący wyłącznie ciału? Św. Hieronim absolutnie wyklucza to znaczenie słów modlitwy Pańskiej, św. Augustyn dopuszcza ale dopiero na drugiem miejscu, a św. Hilary używa wyżej przytoczonego dowodu, by lud pobudzić do częstego albo codziennego przyjmowania Komunii św.

Więc nie mówmy więcej o liczbie Komunii świętych. Pocóż mówić o Komunii 2 razy, 3 razy lub cztery na tydzień, a nie codziennie, jak chce Chrystus Pan nasz? My kapłani już teraz wyraźnie obowiązani jesteśmy wszystkich zachęcać do codziennej Komunii św. o ile na to komu warunki pozwolą, bo Komunia św. to „pokarm", pokarm duszy. Posilamy ciało codziennie, posilajmyż i duszę codziennie. Jak ciało osłabia się niedostatecznym i rzadko branym pokarmem, tak dusza gnuśnieje z braku tego pożywienia. Jak mannę pożywali Żydzi codziennie, tak i my spieszmy do boskiej

biesiady codziennie, a przynajmniej często, z uczuciem szczerego żalu, że na codzienną Komunię św. nie pozwalają nam szczególne warunki.

Najważniejszą ze spraw jest dla człowieka utrzymywanie się ciągłe w stanie łaski. „Ciągłe“ być musi, bo nie wie człowiek dnia ani godziny, gdzie i kiedy stanąć mu przyjdzie przed Najwyższym Sędzią. Ta sprawa jest absolutnie pierwsza, wszystkie inne są dopiero następne i można powiedzieć podrzędne. Otóż Komunia św. jest do tego środkiem potężnym i zupełnie skutecznym, bo wskazanym przez samego Chrystusa „kto pożywa ciała mego, żyć będzie“, t. j. w stanie łaski „nie umrze“ t. j. na duszy, mówi Chrystus. Czy wystarczy do tego celu raz albo dwa razy rocznie przyjęta Komunia św.? Tak rzadki pokarm nie wyżywi duszy, nie podtrzyma tego fundamentu życia chrześcijańskiego, którem jest stan łaski. A to przecież pierwsze winno być staranie każdego chrześcijanina. Lichy to katolik, który uważa, że zadość uczynił potrzebie swej duszy, wymogom religii, jeżeli w niedzielę i święto z obowiązku asystuje Mszy św. i modlitwom kapłana, który zachowa niektóre posty i mniema, że Bogu oddał przysługę. Stan łaski zachować, rzecz konieczna a bez częstszej Komunii św. niepodobna.

Jeden z ojców naszych w czasie rekolekcyi młodzieńców zachęcał bardzo do codziennego przystępowania do Stołu Pańskiego. W trzy miesiące później otrzymał list od jednego z nich. Mój ojcze, pisze, byłem chorym bardzo na duszy, gdyś nam dawał ostatnie rekolekcye. Popełniałem dużo grzechów śmiertelnych, byłem bardzo nieszczęśliwym. Po ciężkiej spowiedzi poradziłeś mi jako lekarstwo na mą zbolałą duszę codzienną Komunię św. Usłuchałem cię, i od tego czasu nie popełniłem żadnego ciężkiego grzechu, jestem szczęśliwszym, i chciałbym być misyonarzem dla trędowatych. W tym samym czasie otrzymał ten ojciec inny list od kolegi tego młodzieńca, było coś zupełnie przeciwnego. „Mój ojcze, pisze ten drugi, jestem znowu w tym nieszczęśliwym stanie, w którym byłem przed trzema miesiącami. Grzeszę, i jestem smutny, wstrętny, nieszczęśliwy, daj mi jakąś radę, bom blizki rozpaczy“. Odpowiedział mu ksiądz: Potrzebowałeś skutecznego lekarstwa, otrzymałeś je, wzgardziłeś niem Lepszego nie mam.

Kapłani to lekarze odnośnie do stanu łaski, lekarze z jednem zupełnie skutecznem lekarstwem t. j. Komunią św. codzienną, albo częstą. „Kto pożywa ciała mego, żyć będzie“, „nie umrze“.

Więc nakłonić człowieka pogrążonego w grzechach do codziennej Komunii św. znaczy uratować go, zapewnić mu posiadanie stałe łaski poświęcającej, uczynić go gotowym, by w każdej chwili mógł stanąć spokojnie przed obliczem najwyższego Sędziego. Nakłonić małżeństwo do codziennej komunii św. znaczy tyle, co wprowadzić

na stałe do domu Bożą jasność, co zaszczepić w rodzinie wszystkie chrześcijańskie cnoty, co niebo do niej wprowadzić.

I stowarzyszenie większe ludzi, lekkomyślne, rozluźnione, zepsute, niech cudem jakiemś pocznie codzień komunikować, stanie się najbitniejszą armią Chrystusową, zrzeszeniem ziemskich aniołów.

Wprowadźcie komunię codzienną na całej kuli ziemskiej, a ziemia w niebo się przemieni.

Przystąpmy do punktu trzeciego t. j. jaki stan duszy winien mieć koniecznie codziennie komunikujący czyli czego koniecznie potrzeba do każdej Komunii św. Sam dekret to dokładnie określa, stan łaski i intencyę szczerą i pobożną. Jeżeli więc czuję, że na duszy mej niema żadnego ciężkiego grzechu, jeżeli w uczuciu pobożnem pragnę przyjąć Komunię, to jestem dostatecznie usposobiony do tej, następnej i codziennej Komunii św. Najlepszem zaś przygotowaniem do Komunii następnej, jest Komunia poprzednia. Niektórzy teologowie mówią o tak zwanej „Komunii żadnej“ czyli bez szkody ale i bez korzyści. Mylą się. Komunia jest albo dobra albo zła. Św. Tomasz mówi, że sam grzech ciężki czyli śmiertelny, niezmyty przez szczerą spowiedź, sprawia, że Komunia jest zła. Grzech powszedni, choćby nawet popełniany przy samem przyjęciu Komunii nie czyni Komunii złą, lecz co najwięcej mało użyteczną, co najwięcej zawiesza dobre skutki niebieskiego pokarmu. To dla usunięcia lęku. Starajmy się jednak zawsze, by Boski pokarm był dla nas jak najpożywniejszy, co w całości od nas zależy.

Wiek nasz nazywają wiekiem Eucharystyi, a życie obecne katolików życiem eucharystycznem nazwaćby trzeba. „Naprawić wszystko w Chrystusie“ postanowił Ojciec św. Pius X. przez naprawę stosunku katolików do Przen. Sakramentu. Więc zaprasza naprzód wszystkich do częstej a potem do codziennej Komunii św., więc woła dzieci nawet sześcioletnie do świętego stołu, chorym zaś ciężko mniej więcej od miesiąca i nie mającym nadziei rychłego wyzdrowienia nawet nie na czczo pozwala posilać się pokarmem niebieskim, pochwala i zachęca do adoracyi czy to dziennych czy nocnych, pozwala i rozpowszechnia adoracye 40-godzinne a nawet ustawiczne, cieszy się coraz uroczystszemi procesyami na święto Bożego Ciała i tego święta oktawy, błogosławi wreszcie z radością najżywszą kongresom eucharystycznym, i dzięki Bogu pragnieniom Ojca św. dzieje się zadość.

Codzienna jednak Komunia nie święci jeszcze tryumfów. Jeszcze ludzie mają trudności, albo je w siebie wmawiają.

Jeżeli którzy ludzie ze świeckich dążyć powinni do praktyki codziennej Komunii św., to z pewnością wybrana Maryi milicya, dzieci Maryi, sodalicye Maryańskie. A jeżeli już któreś dziecię Maryi nie może codziennie komunikować, to pragnąć tego powinno. A więc w niedziele i święta, kiedy już musi być i jest w kościele na

mszy św., niech nie pozbawia duszy swej Boskiego posiłku. Buduję się ze sodalisa, który codziennie komunikuje, buduję się, jeżeli w razie trudności n. p. oddalenia od kościoła, przynajmniej w święta i niedziele komunikuje, ale nie dziwiłbym się, gdyby mi ktoś powiedział, że gorszy się z tych dzieci Maryi, co obecne na mszy św. nie uczuły tego świętego głodu i nie zbliżyły się do stołu Pańskiego. Przy końcu pierwszego stulecia ery chrześcijańskiej papież Anaklet wydał rozporządzenie, nakaz, by wszyscy obecni na mszy św. także przystępowali do Komunii św.

A teraz niektóre trudności, które słyszeć się dają jako wymówki od częstej Kom. św.

Trzebaby się często, za często, nawet codziennie spowiadać, a ja mam w tem trudności, żalu wzbudzić nie mogę, nie mam czasu się przygotować, albo wreszcie księdza nie mam pod ręką, albo mój spowiednik do kościoła nie przyszedł.

Do Komunii św. przystąpić zawsze można, jeżeli z łaską Bożą nie poczuwa się człowiek do grzechu ciężkiego. Jeżeli zaś dziecię Maryi miało to nieszczęście popaść w grzech śmiertelny, to co prędzej niech spieszy do trybunału pokuty, nawet bez względu na Komunię św. Wtedy i czas na spowiedź i na przygotowanie się znaleść się musi, a do żalu dość wielkie pobudki; ksiądz też pierwszy lepszy dobry, by mnie odziać szatą niewinności.

Ludzie powiedzą, żem dewot, śmiać się będą.

Dobrzy na pewno budować się będą. Źli choćby nawet dokuczali czasem, nie mniej wysokie wyobrażenie mają zawsze o osobie pobożnej, jeżeli tylko w parze z pobożnością idzie codzienne życie. I żyd szanuje więcej pobożnego. niż bezbożnika.

Przez częste komunikowanie powszednieje ten Chleb anielski.

Dobrze przyjęta Komunia św. rodzi coraz większy głód i pragnienie. Święci i święte, komunikujący codziennie żyją w ustawicznem łaknieniu, czyli ustawicznie komunikują przynajmniej duchownie, kiedy na rzeczywiste przyjmowanie raz tylko Kościół pozwala w zwykłych warunkach.

Nie mogę często przystępować do Komunii św., bo jest obawa że to czynić będę, by mię chwalono, uważano za pobożnego.

Jak szatan nie może człowieka pociągnąć wstecz, to go pcha naprzód, ale zawsze do swoich celów. Jeden nie komunikuje, bo się boi zarzutu dewota, drugi nie komunikuje, bo ma pokusy pragnienia tego, by go nazywano dewotem. Ludzkimi względami wzgardzić, a czynić dobre potrzeba. Mniejsza o to, co ludzie mówić będą na to, że ja chcę jak najpewniej zbawić duszę swoją!

Nie mam czasu na chodzenie do kościoła codziennie choć tenże jest blizko.

Proszę urwać jedną godzinę ze zbytecznego rannego wylegiwania się, a będzie czas na mszę św. i na Komunię św.

Inni nie komunikują codziennie, choćby mogli.

To ich sprawa. Ja swoją duszę mam i tę mam zachować w stanie łaski i szczęśliwą.

Ależ ja tak jestem niedoskonały, tyle grzechów powszednich popełniam!

Dobrze, że to wiem. Więc z większym żalem i z większą pokorą zbliżę się do Pana J. jako lekarza, który mnie mimo tego do siebie przyzywa. Gdybym nie komunikował tak często, byłbym z pewnością gorszym.

Nie czuję potrzeby komunikowania tak częstego.

Z tego, że nie czuję, nie wynika, że tej potrzeby niema. Chrystus i jego Kościół sądzą inaczej. Komunikujcie coraz częściej, a coraz więcej czuć będziecie potrzebę.

W samym dniu Komunii, a nawet w czasie przystępowania najwięcej czuję pokus i najstraszniejszych. Szaleje szatan, by człowieka od Boskiej uczty odpędzić. Niech lata koło niego, niech szczeka, nic mu nie zrobi, bo on coraz silniejszy przez Komunię. Eucharystya za czasów prześladowania była szkołą heroizmu, w życiu codziennem jest szkołą męstwa przeciw pokusom.

Zakończę słowami biskupa francuskiego ks. Gay'a: „Eucharystya uświęca życie ludzkie, ona czyni z waszych ciał świątynie, z waszych dusz tabernakula. Nie profanujcie tego, co Bóg uświęcił, miejcie obyczaje eucharystyczne".

A młodym przytoczę słowa ks. Regnault'a T. J. świetnego przewodnika duchownego: „Wielu bardzo młodych ma prawdziwą potrzebę komunikowania codziennie" i słowa ks. Bosko „znieść częstą Komunię w wychowaniu młodych, jest to usunąć moralność życia".





Błagania polskiego sodalisa.



Bogarodzico Dziewico, weź w swą opiekę Chrześcijaństwo w Polsce!

Najlepsza Matko, przyjmij nas w liczbę synów Twoich.

Pani, Orędowniczko i Matko, spraw, abyśmy byli wiernymi synami Kościoła świętego!

Stolico Mądrości i Matko dobrej rady, naucz nas jedności i zgody!

Pośredniczko nasza u Boga, bądź przyczyną naszej radości!

Panienko Jasnogórska, przyjmij pod Twoją obronę uciekających się do Ciebie!

Maryo Ostrobramska, uproś nam wytrwałość żołnierską i męstwo rycerskie!

Matko św. Stanisława i Kazimierza bądź Matką polskiej młodzieży!

Przenajświętsza Panno i Bogarodzico Maryo, racz nas przyjąć za wiernych poddanych!

Królowo Korony Polskiej złącz naród nasz w jedną całość!

Amen.





DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE
SODALICYI KONWIKTOWEJ W CHYROWIE.

Jest to myśl błoga,
Jest to myśl droga,
Że matką moją
Jest Matka Boga.

W kapliczce cicho...

Pochylona fala głów, jarzące wszystkie świece ołtarza, oblane jasnością ściany, kwiaty naokół, a wśród tych blasków statua Maryi, maleńka, jaśniejąca, urocza....

Przed ołtarzem klęczy szereg wybrany, milczący, w skupieniu oddan modlitwie. To szwadron nowozaciężny, to garstka, która wiernie obiecuje stać przy sztandarze Niepokalanej.

Ożywilo się w kapliczce, po uroczystem odśpiewaniu „Veni Creator" przemówił od ołtarza kapłan i głowy młodzieńcze podniosły się... „Monstra Te esse Matrem" leciały słowa kapłana i serca nowo zaciężnych napełniła jakaś moc przedziwna obecnej chwili i równo ze słowem Bożem myśl ich sięgała w dal przeszłości, sumienie odbywało ostatni porachunek

Mało was, choć różniście charakterem i usposobieniem, cel wasz jedyny, chorągiew wasza ta sama". O różni byli!

Jednych serca niczem nieskalane, jak w on dzień radosny, kiedy po raz pierwszy przyjmowali Pana, oddają się dziś w opiekę Maryi; było tam serce jak lilia czyste, jak śnieg bez zmazy, jak łza przejrzyste; było tam serce lękliwe, a kochające, słabe, a szukające osłony, podpory.

W dali, jak na jawie przed oczyma rycerzy stawała im przeszłość. U jednych zawsze pogodna, u drugich mgłą dawnych win przesłonięta.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Kiedyś tak cicho było, spokojnie i serce dziecięce kochało pierwszym popędem miłości dziecka, które szło w ranek majowy przed kapliczkę Niepokalanej z wianuszkiem kwiecia tymianku.... Szczęśliwe to dziecię!.. Lecz przyszło życie, przyszedł świat! I czas szczęścia i serce dziecięce.. wszystko to poczęło niknąć gdzieś w blaskach zciemnionych pyłem, a nowe życie pchało w swoje koryto, by omamić, odebrać wszystko i zabić. I przyszła chwila straszna, burza i nawałnica namiętności, serce oziębłe, nie podparte niczem, musiało się zachwiać i upadło! Ciemno było, pusto w życiu i przyszłości. Lecz oto Marya, ta jasna, ukochana Pani nie za-

pomniała o dziecku, co taką miłością otaczało Ją dawniej, co w piersiach chowało zawsze iskierkę wiary, wskrzeszoną przez matkę ziemską i z nieba spuściła jasny promień słońca, który leciał, leciał, snuty leciuchno, cienki i do piersi zamarłej wpił się nakoniec jako promyczek łaski Bożej. Stał się cud! Zaschłe serce zaczęło bić, pierś zamarła odżyła, żal i łzy serdeczne obmyły brud i cierń życiowy... i oto u stóp Przeczystej pośród gromady rycerskiej bije to serce, a bije dziś tak mocno, tak serdecznie, bo oto na służbę idzie Tej, której winno życie, Tej, która z ciemnicy wywiodła je w słońce, Maryi Przeczystej.

„Monstrate vos esse filios.... Wszyscy do jednego celu“; kapłan odwrócił się do młodzieńców od ołtarza i rozpoczął zwykłą formułę. Po chwili zebrani zaczęli czynić wyznanie wiary.

Niegdyś rycerze ślubowali przed ołtarzem i ślubów swych dopełniali święcie. Czy iść w bój, czy gromić wroga, czy głowę położyć pod miecz pohańca, — czynili to chętnie, bo miłość ku Maryi była wielka, potężna. Dziś czasy się zmieniły.

Lecz bój nie ustał. Owszem! zdwojoną siłą napiera wróg, targa się i ciska na najświętsze rzeczy, łamie tysiące kopii i pancerzy katolickich, a moc jego taka wielka, że zda się — potwór wystąpił i zieje ogniem zniszczenia. I przeciw takiemu wrogowi iść mają rycerze Maryi! „Czy nie ulękniecie się go?“ pyta prefekt Sodalicyi...

„Nie ulękniemy“ brzmi odpowiedź...

„Czy wierni zostaniecie chorągwi i nie splamicie, jako ją białą otrzymacie teraz w dłonie?“ zadaje pytanie kapłan.

„Wytrwamy na wieki!“

I każdy kolejno, milczący, poważny zbliża się do stóp ołtarza, z ręką położoną na Ewangelii, by słowa swoje poprzeć przysięgą.

Uroczysta to chwila, wielka. Biada temu, ktoby zdradził. Szczęśliwy, kto wierny się ostoi.

Głowy skłoniły się znów do modlitwy, odezwał się chór dźwięcznych głosów a serca nowozaciężnych rycerzy wraz z pieśnią leciały do stóp Maryi Przeczystej.

Ty jasna, tęczą i blaskiem słońca świecąca,
bądź naszą Panią!
Ty biała, jak lilia u zdroju wyrosła,
módl się za nami!
Ty cicha, z porankiem nawiedzająca chaty szare,
módl się za nami!
Lekarko, co leczysz zbolałe i zmarłe,
módl się za nami!
Pani z tronu wysokiego zdroje łask dająca,
módl się za nami!

Matko, która tulisz do piersi dzieciny tego świata i z morskiej wy-
módl się za nami. [wodzisz je toni,
Królowo spójrz chętnie na huf Twój młodociany,
módl się za nami!

— — — — — — — — — — —

Na oknach kładł się promień słońca i smugą jasną zaglądal w kapliczkę, dodawał blasku świecom, złocił nad Niepokalanej obliczem koronę z gwiazd i lśnił się od medali, złożonych na ołtarzu.

Młodym na piersiach zawieszono herby pułkowe, medale: Oto Sodalisi! i cała cicha kapliczka zadrżała, zatrzęsła się od tchnienia młodzieńczych piersi i popłynęła górą pieśń z stu głosów złożona:

„Te Deum laudamus."

Tak przyjęto do pułku kongregacyjnego nowy zaciąg żołnierzy.

A im szczęście rozpierało piersi, bo blizko byli tej Pani, która z nieba zeszła i wybrała na paziów swych — ich właśnie. Szczęśliwi, jak senni, z przysięgą na ustach, z radością na twarzy, piersią, w której serce młodzieńcze biło, szli w bój z wiarą i mocą, a krew im wrzała zapałem i ogniem i nieustraszeni i wielcy, bo na ich czele sztandarowi świętemu przodowała Królowa, Pani, Matka ukochana swej dziatwy.

Iść im i walczyć! Iść im w pocie czoła, w skrwawionej nawet dłoni dzierżyć sztandar wiary, tarczą cnoty osłaniać młode piersi, a dopóki gorzeć w sercach im będzie miłość ku N. M. Pannie, dopóty nie ulegną, nie utracą honoru — i zwyciężą!

Dopomóż im Bóg!

Dopomóż! jak wspomagałeś ojców naszych na polach Grunwaldu, Chocimia i Wiednia, wiedź, jak wiodłeś na pohańcze szeregi i wwiedź ich, o Panie, po dniach trudu i znoju do krainy słońca, do stóp Tej, której wierną służbę zaprzysięgli. —

Takiemi uczuciami przepełnione bywały serca przeszło 400 synów Maryi w ciągu tego ćwierćwiecza istnienia Sodalicyi w Chyrowie.

* * *

Rok 1584. to rok założenia pierwszej Szkoły Maryańskiej w Rzymie. Przez trzy następne wieki powstało w świecie katolickim z górą 5 tysięcy sodalicyi. Od r. 1854 do r. 1906 założono 23634 sodalicyi, a w roku bieżącym jest ich z górą 32 tysiące. .

W Polsce znalazły sodalicye również urodzajną dla siebie glebę, jako w sercach tych, którzy tak umiłowali Najświętszą Panienkę, co jeszcze się bardziej spotęgowało od czasu obrony Częstochowy. Zawieruchy dziejowe końca XVIII. w., kasata zakonu T. J., rozbiory Ojczyzny naszej były przyczynami upadku Sodalicyi.

Niezupełnie jednak, bo choć gdzieś w ukryciu na Białej Rusi w Połocku jeszcze do r. 1820, a u XX. Piarów w Międzyrzeczu Koreckim w r.

1823. poświęca się młodzież szkolna na służbę Maryi, ale w ogóle już w Polsce zapominają o pieśni Barskiego Konfederata, a stare wyrażenie „jakem sodalis“ wychodzi z użycia i przestaje być zrozumiałem. „We wspomnieniach młodości mojej, mego dzieciństwa — pisze prof. S. Tarnowski — nie odnajduję ani jednego Sodalisa, ani u starszych tradycyi i pamięci tego obyczaju“. A jednak była, choć tylko jedna i znów niezbyt liczna Sodalicya szkolna w Tarnopolu otwarta 8. grudnia 1836 r. Trwała ta Sodalicya tylko lat 12., bo w r. 1848. razem ze szkołami w Tarnopolu ją zamknięto. Asystent pierwszy tej Sodalicyi X. Teofil Baczyński T. J. leży na Chyrowskim cmentarzu.

Najstarszą jednak w kraju w czasach porozbiorowych jest nasza Sodalicya Chyrowska, biorąca swój początek od drugiej Sodalicyi Tarnopolskiej otwartej dnia 8. grudnia 1871. r. W ciągu lat 16. poświęciło się w Tarnopolu 170 sodalisów. Z powodu przeniesienia Konwiktu zamknięto ją w Tarnopolu d. 17. czerwca 1887., aby po wakacyach tego roku otworzyć ją w Chyrowie.

W roku bieżącym jest Sodalicyi polskich 121 z tego 51 mężczyzn a 70 niewiast. Razem liczą te Sodalicye około 9000 członków. (Patrz „Sodalis“ str. 265 r. 1911.). Wszystkie jednak te Sodalicye powstały w ostatnich dwudziestu kilku latach.

Wrażenia i uczucia poświęcającego się sodalisa, skreślone przez jednego z nich na początku, pokazują, czem jest Sodalicya, jaki ma cel szkoła Maryańska. Ściślej to jednak wyrazil jeden z prefektów Sodalicyi obywatelskiej.

„Skoro pewnikiem jest: „Jaka młodzież, taka przyszłość narodu“, całkiem naturalnie. iż każdy, mający na celu dobro narodu, będzie wszelkich sił dokładał, by w tę młodzież zawczasu wpoić zasady religii, moralności, etyki prawdziwej, by one weszły w krew młodzieży i tak się ugruntowały, by mimo zboczeń, mimo upadków tak łatwych w wieku krewkości, ta młodzież miała dość siły do poznania upadku i do podźwignięcia się z niego. Zasady te silnie wpojone pozostaną na zawsze, owszem z biegiem czasu, po smutnych doświadczeniach i zawodach życiowych wzmocnią się w wieku dojrzałym, przenikną całą istotę i nadadzą cechę odpowiednią jego działaniom na polu społecznem i politycznem. Wśród tej jednak działalności konieczną jest pewna ostoja nawet dla męża dojrzałego, gdzieby w gronie sobie równych wiekiem, zajęciem, stanowiskiem, wykształceniem, a złączonych pod sztandarem Bogarodzicy, zaczerpnął sił do dalszej walki i umocnił się w swych przekonaniach.

Naturalnym wynikiem tego było i jest, iż Sodalicye Maryańskie, utworzone pierwotnie dla młodzieży szkolnej rozwinęły się i rozwijają między ludźmi dojrzałymi bez różnicy płci i między różnemi warstwami ludności, tworząc odrębne kółka wedle płci, zawodu, stanowiska społecznego, obejmujące temi odrębnemi kółkami całe narody; suma zaś działalności wszystkich tych drobnych kółek jest dopiero wynikiem działal-

ności Sodalicyi jako takiej. Wobec rozrzucenia tych drobnych kółek po całym kraju, obejmujących różne warstwy ludności, trudno do tego dążyć, by one stworzyły jakiekolwiek dzieło na polu społecznem, któreby na sobie nosiło cechy świadczące, iż autorem tego dzieła są Sodalicye Maryańskie. To nie jest zresztą celem Sodalicyi maryańskich, bo Sodalicye Maryańskie jak to dobitnie wypływa z bulli papieża Benedykta XIV. są dziełem służącem do rozbudzenia cnoty, kształcenia się w zasadach religii i etyki katolickiej, z uwzględnieniem miejscowych właściwości stowarzyszenia.

Sodalicye Maryańskie powinny być owem źródłem, w którem Sodalis szukać będzie umocnienia się w zasadach wiary i etyki, usunięcia wątpliwości nasuwających się wśród praktyki życia, a zaczerpnąwszy u tego źródła nowych sił, pójdzie szerzyć te zasady słowem, przykładem i czynem w gronie najbliższej rodziny, w życiu społecznem i politycznem jako Sodalis Maryański, którego hasłem prawość życia prywatnego i publicznego i spełnienie zasad prawdziwie chrześcijańskich". (Ankieta Prz. P. Dr. Fr. Bujak str. 450).

Czem jest Sodalicya, rozumie tylko prawdziwy Sodalis, tak jak czem jest katolicyzm rozumie tylko dobry katolik. Najlepiej i doskonale pojmiemy, czem jest Sodalicya, w niebie, gdy wpatrzeni w Niepokalaną Dziewicę, będziemy się cieszyć naszym stanem trwałego szczęścia bez trosk i obaw o utratę synostwa Bożego i Maryi.

* * *

We wrześniu r. 1887. przybyli z Tarnopola do Chyrowa sodalisi: Kazimierz Chłapowski, Józef Iżycki i Joachim Wołoszynowski oraz kilkunastu kandydatów. Ci dali początek naszej Chyrowskiej Sodalicyi. Przywieźli oni ze sobą znaczny zapas aparatów kościelnych, a także pewną ilość książek, które dały początek kongregacyjnej bibliotece. Zorganizowaniem i przygotowaniem do uroczystego otwarcia Sodalicyi zajmował się pierwszy jej Moderator O. Józef Hrubant. Przygotowania te trwały całe półrocze, a po pierwszych wyborach nastąpiło otwarcie Sodalicyi dnia 8. stycznia 1888 r.; nabożeństwo z tej okazyi celebrował Rektor O. Henryk Jackowski. Jako drugie święto i patrona obrano uroczystość Opieki św. Józefa. Tegoż roku d. 25. marca odbyło się pierwsze poświęcenie w Chyrowie, do tych Sodalisów należeli: Gustaw Zaremba, Wiesław Skarzyński, Longin Łobos i Kazimierz Bajewski. Pierwszą pamiątkę kongregacyjną ze spisem sodalisów jaki w tym roku wydano był obrazek z Bł. Jędrzejem Bobolą.

Sodalicyą jako jej moderatorzy kierowali: O. J. Hrubant od roku 1887 do 1892., od 1893 do 1897 i od 1900—1901. O. Jan Holik od 1892—1893. O. Antoni Boc od 1897—1900. O. Adolf Lachman od 1901—1905. O. Teofil Bzowski od 1905—1912.

Prefekci Sodalicyi:

Joachim Wołoszynowski	1887—1888.	Klemens Wczelik	1901—1902.
Józef Iżycki	1888—1889.	Jerzy Węgierski	1902—1903.
Gustaw Zaremba Dr.	1889—1890.	Andrzej Skrzyński	1903-1904.
Marek Łuszczkiewicz	1890—1891.	Tadeusz Urbańczyk	1904—1905.
Józef Iżycki †	1891—1892.	Roman Broniewski †	1905 1906.
Wincenty Fiema X.	1892—1893.	Bolesław Machnicki	1906—1907.
Roman Męciński †	1893—1894.	Jan Mikułowski	1907—1908.
Karol Skrowaczewski Dr.	1894—1895.	Stanisław Urbańczyk	1908—1909.
Kazimierz Żebracki	1895—1896.	Jan Kuhn	1909—1911.
Wacław Balicki Dr.	1896—1897.	Zygmunt Domański	1911—1912.
Józef Piasecki	1897—1899.	Tadeusz Maciejowski	1912—1913.
Zygmunt Wiszniewski X.	1899—1901.		

Rozwój i wzrost duchowny sodalisów, życie wewnętrzne i wyrobienie charakterów nie może podpadać pod klasyfikacyę ludzką, ani się nie da ująć w jakieś statystyczne cyfry. Możemy tylko zaznaczyć, że w katalogu Sodalicyi Chyrowskiej zapisano po dzień 8. grudnia b. r. 478 członków; z tej liczby wykreślono 54 członków, a zmarło 26.

O tych ostatnich Sodalicya nie zapomina; gdy tylko wiadomość o śmierci sodalisa nadejdzie, bierzemy udział we Mszy św. za spokój jego duszy ofiarowanej, a ponadto dwa razy w roku za wszystkich zmarłych sodalisów Msza św. się odprawia, na początku której odczytują nazwiska zmarłych Braci z Sodalicyi Tarnopolskiej i Chyrowskiej.

Zmarli Sodalisi Chyrowscy:

Ś. p. Józef Iżycki	X. Alexander Wyżykowski	Władysław Fischer
Kazimierz Bajewski	Ludwik Balicki	Józef Smarzewski
Stanisław Tyszkiewicz	Jan Mężyk	Janusz Sampławski
Nikodem Biernacki	Stanisław Stadnicki	Stanisław Strihafka
X. Bp. Jakób Glazer	Stanisław Starowieyski	Erwin Wallisch
Otto Uhrl	Mieczysław Treter	Jan Hohendorff
Kazimierz Rozwadowski	Mieczysław Wielhorski	X. Ludwik Satalecki
Kazimierz Dzieduszycki	Józef Butler	Roman Broniewski.
Roman Męciński	Michał Zawadzki	

Dla klas najniższych powstała Kongregacya ŚŚ. Aniołów Stróżów założona d. 24. października 1888. r. Kongregacya ta podobnie jak i starsza Maryańska miewa co tydzień zebrania i kierowana na wzór Maryańskiej jest przygotowaniem do niej; członkowie jej jednak poświęcenia na sodalisów M. nie czynią. Na sodalisów Maryi przyjmuje nasza Sodalicya kandydatów dopiero z kl. V.

Od Ojca św. Leona XIII. otrzymała Sodalicya błogosławieństwo dla wszystkich obecnych i w przyszłości mających należeć członków wraz z odpustem zupełnym na godzinę śmierci; pismo to datowane jest d. 3. października 1891. r. O podobne błogosławieństwo apostolskie wraz z odpustami postarał się O. A. Lachman i otrzymał od Ojca św. Piusa X. d. 16. grudnia 1904.



Do ważniejszych dat, chwil i wypadków z dziejów naszej Sodalicyi zaliczyć najpierw można uroczystość Niep. Pocz. d. 8. grudnia 1888., w którym to dniu wraz z innymi sodalisami poświęcił się Najprz. X. Biskup Jakób Glazer. Tu należy zauważyć, że przez pierwsze sześć lat do naszej Sodalicyi przyjmowano i ludzi dorosłych na stanowiskach będących; z tych sodalisów powstala później Sodalicya obywatelska ziemi samborsko-przemyskiej, otwarta uroczyście d. 23. lutego 1894. r. Sodalicya nasza postarała się wkrótce o własne medale i dyplomy oraz o sztandar, który poświęcił d. 27. kwietnia 1890. r. dostojny i czcigodny sodalis X. Bp. J. Glazer.

W r. 1892. wyszła nakładem Chyrowskiej Kongregacyi najobszerniejsza dotychczas polsko-sodalicyjna książka ułożona p. X. J. Hrubanta p. t. „Przewodnik Kongregacyi Maryańskiej“. Chyrów. str. 575.

W r. 1893. w październiku wyszedł pierwszy zeszyt naszego pisemka „Z Chyrowa“. Od tego czasu dzieje Sodalicyi były już publikowane i wszystko ważniejsze z jej życia w tych zeszytach notowano. Z okazyi dziesięciolecia wydano w r. 1898. gustowną broszurę skreśloną przez O. A. Boca p. t. „Od Kongregacyi Maryańskiej uczniów Chyrowskiego Konwiktu“. Treściwie jest w niej ujęte zadanie i cel Sodalicyi szkolno-konwiktowej, a w części drugiej dzieje naszej Chyrowskiej Sodalicyi.

W r. 1901. urządzono po raz pierwszy staraniem i kosztem Sodalicyi gwiazdkę dla dzieci służby konwiktowej oraz ubogiej dziatwy Chyrowa; dobroczynne to dzieło wzięła Sodalicya na siebie i co roku tem się zajmuje.

Ponieważ lektura duchowna jest obowiązkiem każdego sodalisa, przeto dbamy od początku założenia Sodalicyi o wzrost biblioteki. Założona przed 6-ciu laty czytelnia przyczynia się także do spotęgowania życia towarzyskiego w Sodalicyi.

Idąc za glosem Ojca św., wzywającego do popierania i szerzenia katolickiego piśmiennictwa i prasy, oraz pragnąc w czyn zamienić rezolucye licznych Zjazdów sodalicyjnych, Sodalicya nasza d. 14. października 1909. r. uchwaliła zawiązać sekcyę prasową, która jako Chyrowskie Koło Tow. im. P. Skargi pomyślnie się rozwija. Przewodniczącymi w Kole byli: Stanisław Sołtan, Józef Pragłowski, Bohdan Sołtan i Janusz Kozłowski.

Zwyczaj częstej Komunii i wynagradzającej istniał wśród sodalisów od początku Kongregacyi; do coraz częstszego przystępowania do Stolu Pańskiego dąży założona w r. 1910. sekcya Eucharystyczna, która też urządza całodzienną adoracyę N. Sakramentu w pierwszą niedzielę postu.

Prawie w każdym roku wydawano pamiątkę kongregacyjną w postaci obrazka ze spisem sodalicyjnym lub okolicznościowej broszury np. o św. Alojzym, o szkaplerzu karmelitańskim i t. d. W r. 1902. urządziła Sodalicya jubileuszowy obchód ku czci sodalisa Maryi Leona XIII.

a śladem tego jest obszerniejsza broszura pamiątkowa zawierająca artykuł „Wzór Sodalisa Maryi Pap. Leon XIII“.

Przez pierwszych lat 18 nabożeństwa sodalicyjne odbywały się w kaplicy Kolegiackiej, a zebrania w salach szkolnych. Po wybudowaniu nowego skrzydła konwiktu przeznaczono osobną kapliczkę z salą dla Sodalicyi. Poświęcił ten lokal i odprawił w kapliczce pierwszą Mszę św. d. 7. listopada 1906 r. W. O. Asystent X. Wlodzimierz Ledóchowski. Do naszej kaplicy otrzymaliśmy oltarz dębowy z dawnej konwiktowej kaplicy ze statuą N. M. P., czczoną przez wszystkie pokolenia konwiktorów, o czem świadczą liczne wota. Kaplicę tę Sodalicya ze swych składek wykończyła, urządziła i ozdobiła, a w końcu pomalowała.



X. JÓZEF HRUBANT T. J.
pierwszy i długoletni Moderator.

Do ważniejszych zjazdów Sodalicyjnych należy zjazd sodalisów Tarnopolskich i Chyrowskich d. 24. i 25. września 1904, a następnie zjazd prefektów d. 8. grudnia 1907, na którym zapadły uchwały normujące obowiązki sodalisów zamiejscowych oraz zapoczątkowano „Stypendyum koleżeńskie“.

Sodalicya nasza wzięła gremialny udział w I. Kongresie Maryańskim we Lwowie w r 1904, urządziła sodalicyjną pielgrzymkę do Starejwsi w r. 1908, przez delegatów zaś brała udział w uroczystości Sodalicyi Akadem. w Krakowie w r. 1901, w pielgrzymce do Rzymu w r. 1905, w uroczystości koronacyi obrazu N. M. P. we Lwowie w 1905, w pielgrzymce do Częstochowy w r. 1910, w II. Kongresie M. w Przemyślu w r. 1911, oraz w tegorocznym Kongr. Euch. w Wiedniu i Skargowskim w Krakowie.

Dziesięć lat temu Sodalicya nasza, obchodząc jak co roku swą uroczystość d. 8. grudnia, odśpiewała po raz pierwszy pieśń „My chcemy Boga.“ Piękna ta melodya zyskała sympatyę w całym kraju, slyszeliśmy ją niedawno w Krakowie, śpiewają ją we Lwowie, a nawet już i w Warszawie. Oby i Sodalisi Chyrowscy cnotami i zaletami charakteru zasługiwali na sympatyę i naśladownictwo. Niech to sprawi Swą łaską i opieką nasza Najdroższa Matka, Pani i Królowa. Niech cześć i miłość ku Królowej Korony Polskiej, wpajana i wszczepiana w młode, serca w Chyrowskiej szkole Maryańskiej, przyczynia się do odrodzenia i zjednoczenia Ojczyzny naszej.

* * *

Na początku listopada Sodalicya Konwiktowa wysłała do Sodalisów zamiejscowych (o ile znane były ich adresy) list następującej treści:

Ćwierć wieku dobiega, jak Sodalicya nasza przeniesiona z Tarnopola, w Chyrowskim Konwikcie czci Niepokalaną Dziewicę, służy Królowej Korony Polskiej i pod jej sztandar wciąż nowych żołnierzy zaciąga. Ten Chyrowski pułk Maryi liczy już z górą 400 sodalisów, lecz rozproszonych po całym obszarze ziem polskich, więc już nigdy razem na zebranie wspólne zejść się nie może.

A czyż niema jakiego sposobu, aby w tym roku, obchodząc to dwudziestopięciolecie, uczcić wspólnie d. 8. grudnia naszą Panią i Matkę? Czy, święcąc dzień tak drogi dla towarzyszów z pod jednego sztandaru, nie zostawimy po tej rocznicy jakiegoś śladu, nie złożymy jakiejś ofiary, jakiejś pamiątki nie ofiarujemy Matce Najświętszej?

Po namyśle i naradzie proponujemy najpierw zebranie u Stóp Bogarodzicy za pomocą korespondencyi i duchowe. Niech każdy z Was, Drodzy Bracia Sodalisi, przypominając sobie pierwsze swe poświęcenie, podpisze załączony tu Akt, a podpisany, zwróci nam do Chyrowa. Akty te jako dowody łączności z nami, złożymy na ołtarzu, a nowennę i uroczystą Mszę św. d. 8. grudnia ofiarujemy za tych, których nazwiska ogłosimy całej Sodalicyi. Niech następnie każdy z Was według znanych uchwał odnowi akt wierności Maryi przed Komunią św. d. 8. grudnia. Sądząc, że co do tego sposobu uświęcenia naszej pamiątki trudności nie będzie, spodziewamy się, że Waszych aktów na ołtarzu nie braknie.

Z modlitwą złączymy ofiarę, aby poprzeć nasze wspólne zabiegi i cele. Przeto prosimy choćby o najskromniejszy datek, który podzielimy na Związek Chyrowiaków i Stypendyum Koleżeńskie. Choćby tylko każdy z Was po 2 kor. nadesłał, jużby urosła kwota znaczna, a wspólnemi choć słabemi siłami wsparlibyśmy sprawy nas wszystkich obchodzące. Odpowiedź z Waszej strony na ten nasz list będzie pewnego rodzaju probierzem jednomyślności i solidarności naszej Sodalicyi.

W końcu z serdecznem pozdrowieniem łączymy życzenia, które popierajmy wszyscy wspólną gorącą modlitwą. Niech nasza najukochańsza Matka przytuli do swego najczulszego Serca nas wszysrkich,

jak nas tulily w młodości nasze ziemtkie matki. Niech Marya zleczy rany nasze; niech wzmacnia w nas wiarę i nadzieję, abyśmy Bożejrodzicielce ufając i do Niej się uciekając, odczuwali wszędzie i zawsze Jej potężną opiekę. Błagajmy Królowę naszej Korony, aby Ona wciąż odnawiała w nas młodzieńczy zapal oraz potęgowała rycerską silę do pracy i walki dla dobra Kościola i Ojczyzny.

Tegoroczna pamiątka p. t. „Maryańska Sodalicya Konwiktowa w Chyrowie 1887—1912“, zawierająca spis wszystkich członków Sodalicyi, wyszła z druku d. 29. listopada w sam dzień rozpoczęcia nowenny i została rozesłana sodalisom zamiejscowym. Dziewięciodniowe przygotowania do głównego święta, Niep. Pocz. N. M. P. i srebrnych godów Sodalicyi Chyrowskiej uświęcili i spotęgowali sodalisi przez codzienną Komunię św. W czasie nowenny polecaliśmy Maryi szczegółowe potrzeby nasze i ogólne całej Ojczyzny i Kościoła w Polsce, na ołtarzu zaś stała urna zawierająca akty nadesłane przez Braci Sodalisów zamiejscowych. O zjeździe z powodu niespokojnych czasów mowy być nie mogło, a zresztą Związek Chyrowiaków może obecnie w pewnej części zastępować zjazdy.

List z okazyi 25-lecia do Sodalisów zamiejscowych wysłany nie przebrzmiał bez echa. Większość Braci Sodalisów nie tylko nadesłała podpisane akty, ale serdeczne wyrazy, zapewniające o łączności z Sodalicyą macierzystą. Brak miejsca nie pozwala na umieszczenie w całości tych listów, tem mniej wszystkich, więc ograniczymy się tylko do wyjątków.

W tej uroczystej chwili cieszę się, że jestem jednym z tych licznych, którzy mieli szczęście wcześnie zacząć szczególniejszą służbę Najświętszej Panny i mogę dołączyć się teraz do wspólnego hołdu i odnowionego poświęcenia się Jej. Dlatego przedłożony sposób uczczenia tej uroczystości wypełnię z radością, że jest ona dowodem trwałej opieki Maryi nad Sodalicyą Chyrowską, której wiele zawdzięczam.

Wszystkich braci Sodalisów Chyrowskich serdecznie pozdrawiam, życząc Im utrwalania charakteru i przywiązania do wiary, bo z tem później pomimo częstych chwilowych zboczeń w różne strony, łatwiej na drogę prawą powrócić. Zdaje mi się, że pobyt w Sodalicyi w Chyrowie jest wzmacnianiem sił szlachetnych duszy, bo czas próby przychodzi po opuszczeniu Zakładu. Im więc trwalsza konfirmacya, tem pewniejsza próba.

Tym zaś, którzy w ten dzień pierwszy raz obiorą Ją uroczyście za Panią, Orędowniczkę i Matkę, winszuję i życzę wierności i pamięci czynnej o akcie poświęcenia się.

Kraków 10. listopada 1912. *Stanisław Urbańczyk S. M.*

Ciągle wzdycham, aby móc kiedy osobiście być d. 8. grudnia w Chyrowie i odnowić poświęcenie i wspomnienie dziecinne odświeżyć, ale nigdy czas i rozliczne zajęcia nie pozwalają. Nigdy jednak nie zapomniałem, że jestem sodalisem i zawsze choć z odległości ale czuję się członkiem naszego Stowarzyszenia poświęconego czci Maryi!

Żabiawola p. Lublin 10. listopada 1912. *Paweł Rohland S. M.*

Tak dawno wybieram się odwiedzić Chyrów i Kongregacyę, odświeżyć jasne i miłe wspomnienia mojego u Kochanych Ojców pobytu i tak zawsze coś mi staje na przeszkodzie, że niewiem doprawdy kiedy uskutecznię mój zamiar. Myślą jednakowoż często z Wami przebywam‘ i skromnym datkiem staram się de pięknych Waszych zamiarów przyczynić. Kwartalnik Chyrowski odczytuję z wielką przyjemnością i rzeczywistym zajęciem, między wiadomościami zgrzytnie tylko smutno czasem doniesienie o śmierci którego ze znajomych i kochanych Ojców jak n. p. teraz zgon Ojca Beyzyma, którego dobrze znalem i który mię nieraz w infirmeryi i w szpitaliku prawdziwie ojcowską otaczał opieką! Dużo czasu od tej pory minęło, boć to już 20 lat jakem Chyrów opuścił.

Serdeczne pozdrowienia dla młodszych Braci Sodalisów i całego Konwiktu.

Polikije p. Nałęczów 16. listopada 1912. *Józef Popławski S. M.*

Więc znowu na Wasze wezwanie, by uczcić ćwierćwiecze naszego hufca Maryańskiego zbiegniemy się wszyscy chyrowscy druhowie z pod sztandaru Maryi w gronie drogiej Sodalicyi, u stóp ukochanej naszej Matki Niebieskiej. Tak, w każdym razie wszyscy modlitwą, duchem. Bo żadnego nie zabraknie dzisiaj w chórze hymnu dziękczynnego. Dobre to i odżywcze zebranie. Przypomni chwile kiedyśmy rozpłomienieni w nieznającem rozdźwięku uczucia mawiali za Stanisławem Kostką o tej naszej Królowej: jakbym Jej nie miał kochać, wszak to Matka moja, a z niemi wielką łaskę Sodalicyi, co opromieniła każdemu młodość i życie całe. Ale każe również przejrzyć lata znoju i walki, czyśmy to chłopięce uczucie zamienili w męski czyn. Dlatego powtórzymy wszyscy z Wami tą naszą rotę służby Maryi, by świadectwa swojej ku Niej wierności w dal utrwalić, spotęgować. W tym duchu łączę się z moją Sodalicyą, przesyłam podpisany akt poświęcenia i obiecuję w dniu jubileuszowym spełnić Wasze życzenia i odprawić Mszę św. za Sodalicyę.

Z braterskiem pozdrowieniem Wasz Sodalis

Kraków 16. listopada 1912. *X. Jarosław Rejowicz T. J.*

Witam Was serdecznie w Niepokalanem Sercu Maryi, które nas wszystkich od dwudziestu pięciu lat jednoczy i błogosławi.

Miłość serc Waszych, ku tej Królowej nieba i ziemi, pokonała wszystkie trudności, któreście Drodzy Bracia Sodalisi, w tym okresie czasu, w świątyni Sodalicyi M., w różnych miejscach i stosunkach przeżyli.

Nazywam Sodalicyę M. Konwiktową w Chyrowie świątynią, ponieważ przedstawia mi się jako miła świątynia Maryi, na której budowę złożyło się 400 granitowych serc Sodalisów, które ją dotychczas nienaruszoną utrzymały.

Miejmyż i w przyszłości to samo granitowe usposobienie charakteru, aby ta budowa przy wzajemnej miłości i jedności, przetrwała jak najdłuższe dziesiątki lat.

Ale cóż znaczą i najtrwalsze granity w świątyni, gdyby nie było w niej tego życia Bożego, które jest najwyższem jej posłannictwem i zadaniem?

Jakże wesoło wchodzi się do świątyni, do której nietylko miły dźwięk dzwonu zaprasza, ale w której widzi się i wiele artyzmu w obrazach i sztuce, a zwłaszcza wiele życia i ducha modlitwy, śpiewu i akordów muzycznych.

Dzięki Maryi, tej Najmilszej Matce naszej, że Chyrowska Sodalicya może się szczycić z takiego objawu świętego życia i ducha w minionych latach.

Wielu przezacnych Sodalisów wprowadziło swoim głosem z katedry kaznodziejskiej, profesorskiej i rodzinnej, jak gdyby miłym dźwiękiem dzwonu, wiele serc młodocianych do miłości Maryi; inni artyzmem w malarstwie, sztuce, w poezyi i muzyce, piękne złożyli dowody Najśw. Pannie, jak Ją serdecznie miłują i jak pragną wszystko poświęcić, aby Jej cześć rozwinęła się i zakwitła w całej pełni w naszej Sodalicyi.

Dzięki Wam Najdrożsi Sodalisi za Wasze poświęcenie się i za Wasze ofiary, któreście dotychczas złożyli!

Widać z działalności Waszej na każdem polu społecznem i literackiem, że szczere było oddanie się Wasze Sercu Maryi przy wstępie do Sodalicyi.

Zawiesiliście niejako, przy poświęceniu się Waszem, u ołtarza Maryi, serca Wasze, droższe nad złote wota, na które spogląda Marya z upodobaniem z tronu Swej chwały.

Spojrzenie Maryi niesie zawsze ze sobą obfite błogosławieństwo dla Sodalisów we wszystkich ich radościach i smutkach.

A ileżto razy spojrzała Marya łaskawem okiem miłosierdzia Swego na każdego z Was Najmilsi Bracia Sodalisi, i ile razy okazała sie Wam Matką przedziwną i najdobrotliwszą.

Niechże i w przyszłości błogosławi ta Przeczysta Matka całej Sodalicyi, zawsze, wszędzie i we wszystkiem. O tę łaskę będę się modlił serdecznie przy Najśw. Ofierze. Wszystkich zaś Drogich Braci Sodalisów najserdeczniej pozdrawiam i polecam się świętym ich modłom.

W Staniątkach 18. listopada 1912. *X. Jan Holik T. J.*

W Kongregacyi i Konwikcie dość jest przodowników w szerzeniu nabożeństwa ku Matce Bożej; wątpię, czy jeszcze moje nieudolne słowa mogłyby cokolwiek zaważyć na szali. Ale jeżeli już mam się odezwać to niech mi wolno będzie, wskazać na wzór czciciela Maryi, jakim był mój osobisty przyjaciel ś. p. X. Beyzym. Proszę mi wierzyć, że artykulik w gazetce za słabo odźwierciedlił jego życie, które było jednem pasmem czynów na cześć Maryi. Możliwe, że Jezuita nie chciał pisać hymnów pochwalnych na cześć Jezuity, w tym wypadku może należało nie zachowywać tej skromności, gdzie chodzi o świętego, który powinien być stawiany za wzór i przykład do naśladowania. X. Beyzym całe życie i bez przerwy kochał Maryę czynami i nie było dnia ani godziny, żeby na chwilę ustał, żeby na przelotny czas wyprzągł się z tego ustawicznego nabożeństwa, żeby go na moment ogarnęło apatyczne znużenie. Z drugiej strony był zdecydowanym przeciwnikiem t. z. bigoteryi bez czynów, która zraża innych a nie pomnaża czcicieli Maryi. Ta niesłychana miłość bliźniego, to samozaparcie się do ostatnich granic ludzkiej wytrzymałości wynikało jedynie z tego, że X. Beyzym tak gorąco ukochał Matkę Bożą. Należy więc na podstawie zeznań osób, które znały X. Beyzyma, przytaczać młodym Sodalisom przykłady z jego życia i pouczać, aby naśladowali tego sta-

lowego misyonarza, czystego jak św. Alojzy, kochającego naturę ludzi i przyrodę jak św. Franciszek z Assyżu. Kto choć w małej cząstce zbliży się do tego świetlanego wzoru, wiele uczyni. Kończę zasyłając Sodalicyi serdeczne życzenia pomyślnego rozwoju i rozkwitu.

Lwów 21. listopada 1912. *Dr. Karol Skrowaczewski S. M.*

Odsyłam z podpisem przysłaną mi rotę przysięgi. Proszę mi wierzyć, że zawsze pamiętam o mych ślubach, złożonych przed laty i nigdy nie zapominam o czci należnej dla Królowej Korony Polskiej. Serdecznie pozdrawiam Braci Sodalisów.

Heidelberg 29. listopada 1912. *Alojzy Przeździecki.*

Na miłe wezwanie, spieszę Drodzy Bracia Sodalisi, by spełnić Waszą propozycyę, którą mi z okazyi obchodu dwudziestopięciolecia Sodalicyi w Konwikcie nadesłaliście. Pragnę z Wami się połączyć, odnowić akt poświęcenia i złożyć hołd naszej wspólnej Matce najukochańszej, chcąc w ten sposób spłacić dług wdzięczności za dobrodziejstwa od Niej otrzymane.

Na co tylko się zdobyć możemy w celu uczczenia Maryi, wszystko jeszcze słabym będzie dowodem naszej wdzięczności i miłości ku N. Panience, którą ani język ludzi, ani umysł aniołów, wznioślejszy nad świat cały, godnie uczcić nie potrafią.

Mimo to z Maryi pomocą sprawić możemy, że uroczystość Jej Niepokalanego Poczęcia, którą tego roku w szczególny sposób święcić pragniemy, skutek odniesie. Zgromadzi ona nas duchowo u stóp Matki najmilszej, szafarki miłosierdzia i łaski, sprawi, że niewdzięczne dzieci powrócimy do swej Matki, słudzy do Pani najłaskawszej, poddani do Królowej, wątpiący i upadający pod brzemieniem życia zaczerpniemy nowych sił do walki.

I to też jest moim życzeniem, aby uroczystość ta obudziła w nas gorętszą miłość ku Niepokalanej Dziewicy, abyśmy odnowiwszy postanowienia z tą szczerością i serdecznością, z jaką je po raz pierwszy składaliśmy, uczcili Maryę prawdziwie po synowsku, abyśmy okazali swej Matce wdzięczność za to, że nas łaskawie pod Swą obronę przyjęła, sługami Swymi uczyniła i wyróżniła z pośród tylu innych.

Niechaj Sodalicya konwiktowa wysyła silne i liczne zastępy pracowników na najbardziej zagrożone stanowiska, oby ich też nie brakło w stanie kapłańskim! Niechaj Ojcowie widząc Swe dzieło w rozkwicie, doznają szczęścia i zadowolenia, że trudy Ich nie idą na marne!

Chyrowiacy zaś, niech złączą się pod sztandarem miłości w Sodalicyi i Związku Chyrowiaków, niech Sodalicya i Związek będą wojskiem zawsze gotowem do boju w Imię Maryi!

Do życzeń tych dołączając serdeczne pozdrowienia, poleca się modlitwom Waszym i pozostaję zawsze Sodalisem.

Tarnów 20. listopada 1912. *Stanisław Myszkowski*
słuchacz św. Teologii.

Wraz z całym zapewne szeregiem innych starych naszych chyrowskich Sodalisów chcę i ja także stanąć myślą i sercem pośród Was, razem z Wami złączyć się w modlitwie u stóp Patronki naszej i Pani Niepokalanej Najśw. Maryi Panny. Niech akt poświęcenia się na Sodalisa, szczerze powtórzony i odnowiony, a nadesłany Wam zgodnie z Waszym rozkazem, będzie małem stwierdzeniem wspólności mej zawsze z Wami. Chcecie mię pytać o usposobienie i uczucie, jakiemi

przejęty jestem w dniu naszego święta największego? więc odpowiem krótko, że mam je i chcę mieć takie, jakie w tym dniu każdy wierny Sodalis odczuwać winien, a więc wdzięczności dla Matki Boskiej, że mi w murach Konwiktu Sodalisem zostać pozwoliła, wdzięczności dla Sodalicyi Chyrowskiej, że mi młodocianą duszę kształciła, wdzięczności dla Ojców, Przełożonych moich dawnych za kierownictwo i 9-letnie prowadzenie, a więc postanowienia serdecznego i szczerego z pomocą Bożą wytrwania przez życie i jak największej pracy dla świętych celów. Do Was zaś, Kochani Młodzi Bracia Sodalisi! prócz serdecznego pozdrowienia i braterskiej łączności z Wami, zwróciłbym się jeszcze z tą małą zachętą i zaklęciem, byście sobie utrwalili na zawsze, na życie całe, na te późniejsze bujne i wolne, byście utrwalili potężnie, kamiennie, i stalowo te słowa poświęcenia się naszego:

„Ut nunquam nec Tuos nec sanctissimi Filii Tui oculos offendam ....Firmiterque propono, me Tibi semper in posterum famulaturum, et quantum in me erit curaturum, ut ab omnibus Tibi fideliter serviatur.“

Myślę, że życzenie spełnienia tych słów przez Sodalisów Chyrowskich, będzie najlepszem życzeniem w dniu jubileuszu 25-lecia Chyrowskiej Sodalicyi. Niechże one wrażą się w umysł tak Was, którzy już wnet okażecie poza Chyrowem, coście warci. jak i Was, którzyście dopiero złożyli ślubowania.

A o starym Sodalisie Waszym, o dawnym prefekcie, miejcie też pamięć w nowennie, którą odprawiać będzie, i przy święcie Waszem największem, jak i on Was zawsze pamięta.

Chrzanów 26. listopada 1912. *Tadeusz Urbańczyk S. M.*

Ponieważ zbliża się dzień 8. grudnia, oświadczam, że w całej rozciągłości i z całą stanowczością trwam przy tych słowach, jak wypowiedziałem w dniu mego poświęcenia się. Wszystkim Sodalisom załączam najserdeczniejsze gratulacye.

Grabownica 1. grudnia 1912. *Ludwik Dunin.*

Będąc dziś członkiem silnej i dzielnej tutejszej Sodalicyi akademickiej, nie zapominam nigdy o Tej, co mi Matką była, co mi dała, że dziś po katolicku myślę, a wiara jest mi skarbem najdroższym.

To też łączę się z drogimi Braćmi Sodalisami w modlitwie i życzę Sodalicyi konwiktowej dalszego rozwoju, skupiania pod Swym sztandarem coraz nowych rycerzy Maryi, dzielnych obrońców Kościoła.

Graz 1. grudnia 1912. *Roman Kornella.*

Z całego serca dziękuję za te szczere słowa do nas skreślone, jak nie mniej za broszurkę wydaną z okazyi ćwierćwiecza istnienia Sodalicyi. Jak zawsze, tak oczywiście i w tym roku połączę się duchowo z Wami d. 8. grudnia. Nasza Lwowska Sodalicya odprawia wspólne rekolekcye od 4. do 8. grudnia w samo święto Niep. Pocz. N. M. P. po uroczystem nabożeństwie nastąpią wybory. Nowym Sodalisom, których z pewnością pokaźna liczba zostanie przyjęta do szeregów starszych, zasyłam najserdeczniejsze życzenia, by rzeczywiście zawsze i wszędzie byli kwiatem Kościoła i Ojczyzny.

Lwów 3. grudnia 1912. *Dr. Wacław Balicki S. M.*

Zbliża się dzień uroczysty dla Sodalicyi Maryańskiej, dzień Jej Patronki, dzień Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. W tym roku święto to podwójnie jest drogie dla Sodalisów Chyrow-

skich, gdyż w dniu tegoż obchodzony będzie jubileusz dwudziestopięcioletni założenia Kongregacyi Maryańskiej w Chyrowie. Żałuję bardzo, że zbyt wielkie oddalenie i nawał pracy nie pozwalają mi w tym czasie pospieszyć do Chyrowa i przybyć tam, aby być w tym dniu razem z Wami. Myśl moja jednak, dla której nie ma zbyt wielkiego oddalenia, raz po raz będzie zwracała się w stronę Chyrowa, a duchem będę przebywał wśród Was w to święto.

Jednocześnie w tym liście przesyłam Wam podpisany akt odnowienia ślubów sodalicyjnych, jako dowód i oznakę uczestniczenia duchowego wraz z Sodalisami Chyrowskimi u stóp Królowej Korony Polskiej w dniu tym Jubileuszu Kongregacyi Maryańskiej w Chyrowie. Ćwierć wieku mija, jak Sodalicya Maryańska nasza została założona, miałem szczęście uczestniczyć w naradach wstępnych, poprzedzających jej założenie, jako przyjęty na kandydata Sodalicyi jeszcze w Tarnopolu, następnie wraz z kolegami G. Zarembą, Łobosiem i ś. p. Bajewskim pierwsi składaliśmy śluby sodalicyjne w Chyrowie. Węzły z Kongregacyą Chyrowską przez ten ubiegły szereg lat nie zostały zerwane, nawet rzec można nie zostały zbytnio rozluźnione, wciąż mnie z nią jeszcze łączą, zwłaszcza, że stosunki miejscowe nie pozwalają mi należeć do innej Sodalicyi.

Od czasu do czasu przypominam się Sodalicyi Chyrowskiej i tem stwierdzam moje do niej przynależenie. W dniu tak drogim dla nas i uroczystym dla Kongregacyi Maryańskiej w Chyrowie, w dniu jej jubileuszu na ręce Wielebnego Ojca Moderatora obecnego Sodalicyi, przesyłam moje najszczersze życzenia, oby Pan Bóg dał, aby Kongregacya Maryańska w Chyrowie coraz bardziej rosła i rozwijając się roztaczała swe skrzydła opiekuńcze nie tylko na młodzież, będącą jeszcze w Zakładzie, lecz aby po opuszczeniu konwiktu każdy Sodalis Chyrowski czuł nad sobą jej wpływ i opiekę. Aby na szerokim świecie wśród burz życiowych Sodalis Chyrowski był wierny sztandarowi, któremu ongi w murach zakładu wierność ślubował. Niech słowem, a nie tylko słowem, ale czynem i przykładem swoim niech szerzy cześć ku Najświętszej Pannie Maryi, gdyż przyrzekł być dzieckiem oddanem i wiernym sługą. Wpływ swój niech roztacza wokoło siebie, zwłaszcza, że jako Polak należy do narodu, co obrał sobie Najświętszą Pannę za swoją Królowę.

W dworze tej Królowej on zajmuje wyższe miejsce, bo jest Sodalisem, ma zatem tembardziej dbać, aby cały naród był wiernym poddanym Tej Królowej, którą dobrowolnie na swą Panią obrał był, aby w narodzie całym cześć Maryi rozszerzała się coraz bardziej, aby cały naród nasz Jej wiernie służył.

Królowę mamy, poddani Jej są, ale państwa niema, lecz może być, ale wtedy tylko, gdy naród odrodzi się i stanie się godnym mieć Taką Królowę.

O to odrodzenie narodu całego przedewszystkiem Sodalisom chodzić powinno, o to starać się usilnie mają. Oby Najwyższy Pan w Swej Wszechmocy dopuścił, aby to się stało i aby w tem odrodzeniu znać było ślad ręki Sodalicyi Chyrowskiej.

Pozdrawiam w dniu tym uroczystym wszystkich zebranych Sodalisów Chyrowskich, a polecając się modlitwom Wielebnego Ojca Moderatora i Jego pamięci pozostaję z uszanowaniem.

Wiesław Skarzyński S. M.

Studzienice p. Sanniki. Król. P. 2. grudnia 1912.

Przypominam sobie dawne tak zawsze miłe czasy. Dyplom Sodalisa do dziś dnia wisi oprawiony w mym domu. Tak samo medal mam w starannem przechowaniu, a w sercu zawsze to, czego mnie uczono w Chyrowie. Opieka Matki Najśw. nie opuściła mnie do tej chwili Łączę się duchowo z Chyrowem i Kongregacyą.

Frydrychowice 3. grudnia 1912. *Marek Łuszczkiewicz S. M.*

Sercem i duszą całą łączę się z Wami, mocno żałując, że z powodu obowiązków nie mogę się w tym dniu znaleźć między wami i jeszcze lepiej sobie uwydatnić tej chwili, gdy przed 16 laty zaciągnąłem się pod sztandar Maryi. Akt to piękny, akt to wielkiego znaczenia, akt święty. A boję się, że on w Konwikcie jest nieraz niedocenionym, że niejeden Konwiktor stara się o wstąpienie do Sodalicyi, bo to, że się tak wyrażę „do dobrego tonu" w Konwikcie należy. Przyszłość pokazuje kto i jak do tego aktu się zabierał, czy szukał prawdziwie służby Maryi. czy może tylko blasku tej służby; czy Ją prawdziwie kochał, więc kocha, czy też łudził siebie i drugich do czasu a potem Ją opuścił. Tej więc prawdziwej, więc stałej miłości i służby Maryi a zatem i pełnego zrozumienia tego aktu poświęcenia życzę Wam, drodzy Bracia Sodalisi.

Lwów 4. grudnia 1912. *X. Alfred Dobiecki S. M.*

Uczęszczam właśnie na rekolekcye, które teraz odprawia Sodalicya Lwowska. W niedzielę przystąpimy wspólnie do Komunii św., więc chociaż zdala będę od Chyrowa, to jednak pamięć i modlitwa złączy nas duchowo. Serdeczne pozdrowienia dla całej Kongregacyi i najlepsze życzenia nowym Sodalisom załączam.

Lwów 5. grudnia 1912. *Adam Gromnicki S. M.*

Dziesiąć lat minęło, jak opuściłem Zakład. Żałuję, że osobiście do Chyrowa przybyć nie mogę. ale duchem jestem z drogimi Br. Sodalisami i z nowozaciężnymi rycerzami Maryi. Niech ten moralny kwiat naszej polskiej młodzieży, nowi Sodalisi dzielnie trzyma ten sztandar wiary św. i czci N. Panny, a lepiej nam się dziać zacznie.

Lwów 5. grudnia 1912. *Dr. Stanisław Salkowski Heer S. M*

Z wielką radością i całem głębokiem przeświadczeniem ogromnej wdzięczności łączę się sercem, myślą i modlitwą z obchodem 25 założenia Kongregacyi w Chyrowie, bo ile tej Kongregacyi mam do zawdzięczenia, to Wam tego i wypowiedzieć nie jestem zdolny. W niej jako młody konwiktor dopiero prawdziwie nauczyłem kochać Boga. w niej uczyłem patrzeć inaczej na życie, w niej zrozumiałem, że życie moje nie wiele warte będzie, jeśli gdziekolwiek się obrócę, nie będę się starał być pożytecznym ludziom i kochanej Ojczyźnie. To też jeśli coś dobrego i pożytecznego uczynię w życiu. to początek wzięło w tej świętej i kochanej nad wyraz Kongregacyi Maryańskiej w Chyrowie. Na samo wspomnienie, co Matka Najświętsza i Najukochańsza dała mi w Kongregacyi nie mogę się od łez powstrzymać. Nie dziw więc Kochani Bracia Sodalisi, że dla tej Kongregacyi chciałbym wszystkim łaski nieba sprowadzić. To też w tym dniu, choć sercem i myślą u stóp Matki Najświętszej będę gorące modły zanosił.

Kraków 5. grudnia 1912. *X. Mieczysław Kuznowicz T. J.*

Jako jeden ze świadków założenia Sodalicyi w Chyrowie i przez wszystkie lata jej rozwoju zawsze oddany wielbiciel jej wzniosłych i żywotnych zasad, haseł i ideałów, z radością dziś do Was spieszę, aby bodaj duchem wziąć udział w Waszem wiecowaniu i życzyć Wam hartu i mocy ducha, wierności i wytrwałości przy świętym sztandarze, zwłaszcza wobec zbliżającej się szybkim krokiem nowej a niebezpiecznej dla naszego narodu zawieruchy dziejowej. Mili czciciele Najśw. Królowej Korony Polskiej! trwajcie przy św. sztandarze Sodalicyi, dochowajcie wierności ślubowaniom Waszym, a możecie być pewni, że w ten sposob najskuteczniej przyczynicie się do odrodzenia i wyzwolenia pognębionej niesprawiedliwie Ojczyzny!

Dlaczego?

Jeden z najmłodszych myślicieli-historyozofów naszych, Wielkopolanin, słusznie niedawno powiedział: „Geniusze Zachodu zaczynają przeczuwać nowy wybuch chrześcijaństwa i spoglądają instynktownie ku Wschodowi“, gdzie miliony ludu słowiańskiego mają wypowiedzieć swoje słowo. Explozya religijności nastąpi tam, gdzie skorupa materyalizmu jest najcieńsza, przywiązanie do dóbr tego świata najsłabsze, a pychy rozumu europejskiego niema wcale“. Czy wśród tej rzeszy Słowian nie należy się Polakom słowo pierwsze? Wszak „posłannictwem Polski i racyą bytu była walka za wiarę, tworzenie przedmurza chrześcijaństwa. Na tle religijnem rozwiązały się uczucia obywatelskie Polaka. Ktoby (był) umiał rozpalić na nowo wiarę praojców w sercach współbraci, potrafiłby (był) rozbiorowi kraju zapobiedz.“ (Dr. Ludwik Posadzy, O posłannictwie narodów 1909. Inowrocław).

Czego nie dokonali przodkowie, to ciąży na potomnych. Niech każdy z Was, drodzy Sodalisi, zgodnie z ustawą 33. Waszego regulaminu, stanie się sam naprzód ogniskiem płonącem katolicyzmu czynnego, konsekwentnego, praktycznego, niech siebie „wyzwoli“ z kleszcz grzechu, a tem samem zacznie wkrótce wyzwalać całe swoje otoczenie i spełni w swym narodzie iście mesyaniczne zadanie.

Bo dwa okresy przechodzi każdy kto rozwija w sobie potęgę miłości: pierwszy okres to walka z własnemi namiętnościami, to poświęcenie siebie, swego samolubstwa na ołtarzu całopalenia, które niesie z sobą wyzwolenie zupełne z niewoli zła, bo najwolniejszy jest człowiek ten, co podlega najświętszej tyranii miłości Boga; drugi okres tego dążenia to miłość już u celu pragnień, to zupełne, płomienne oddanie się Bogu i sprawie Bożej Człowiek, wyzwolon z niewoli zła moralnego, zaczyna cierpieć cierpieniem bliźnich i pracować nad ich wyzwoleniem. To jest najszczytniejszy polski romantyzm mesyaniczny! „Przeznaczeniem narodu polskiego jest wyzwolenie przez świętość“ tak wieszczą nam nasi najwięksi geniusze miłości narodu: „Ewangelii nie można inaczej szerzyć, jak stając się samemu Ewangelistą“.

Takim ewangelistą wszystkich obszarów ziem polskich winien być każdy Sodalis-Polak! Największy potentat ducha nie jest człowiekiem kulturalnym, póki nie włada sobą. Kultura to praca dokonana nad sobą samym! Ta zasada Sodalicyi wychowa Was na bogaczy ducha i życia nadprzyrodzonego, którzy zawsze będą więcej mieli, niż rozdali, bo siły ducha rosną rozdawaniem. Francuski kult ciała i mamony, niemiecki kult mamony i pychy, a rosyjski nihilizm moralny nie powinny i nie mogą mieć ołtarzy w narodzie, co w ciężkiej szkole niewoli ma dojrzeć do wyzwolin! Obóz zaś walczących za wiarę i cnotę

rycerzy to najlepsza byś musi szkoła prawdziwego braterstwa, równości i wolności w Chrystusie.

Zakopane 7. grudnia 1912. *X. Romuald Koppens T. J.*

W odpowiedzi na list Drogich Braci z dnia 8. listopada całem sercem łączę się z Wami w tym ćwierćwiekowym jubileuszu naszej Sodalicyi.

Z rozrzewnieniem przypominam sobie chwile w których ja, tarnopolski aprobanista poświęciłem się w Chyrowie służbie Przenajświętszej Pannie i Boga Rodzicy Maryi. Odnawiając dziś me śluby, myślą i sercem jestem z Wami.

Taurów 6. grudnia 1912. *Longin Łoboś S. M.*

Całem sercem łączę się z Wami w tej jubileuszowej uroczystości. Pierwsi też członkowie Waszej Sodalicyi łączą Sodalicyę Chyrowską z Tarnopolską. Jeden z nich ś. p. Józef Iżycki otrzymał już, jak słusznie spodziewać się możemy nagrodę od Pana za wierną i wytrwałą służbę. Jako ostatni moderator Tarnopolski zasyłam całej Kongregacyi szczere powinszowanie 25-letniej zbożnej pracy pod sztandarem Maryi a zarazem życzenia Bożego błogosławieństwa na dalszą pracę ku chwale Bożej i dobru Kościoła i drogiej naszej Ojczyzny. Crescite et multiplicamini. Wzrastajcie w liczbę ale przedewszystkiem w siły i ducha Bożego! Gdy św. Jacek unosił Najśw. Sakrament ze świątyni z obawy przed zniewagą pohańca, usłyszał, wedle podania głos ze statuy Najśw. Panny: „Weź mię Synu ze sobą, Syn mój ulży ci ciężaru!“ Gniecie nas dzisiaj ciężar niedoli, a nam nie wolno się uginać pod jego brzemieniem. Nam iść trzeba z świętym zapałem naprzód do duchowej walki w obronie najświętszych ideałów naszych: wiary św. katolickiej, życia szczerze katolickiego, w obronie mowy naszej ojczystej i tej ziemi naszej i zagród naszych. Niechże więc idą Sodalisi Chyrowscy śmiało i odważnie a do tej walki, niech wezmą ze sobą Maryę, szczere, dziecięce do Niej nabożeństwo, a Syn Jej ulży nam ciężaru!

Kraków 6. grudnia 1912. *X. Romuald Kudasiewicz T. J.*

Przed cudownym obrazem N. Matki naszej w Kościele OO. Jezuitów odprawię Mszę św. i modlić się będę o pomyślność Sodalicyi Chyrowskiej.

Lwów 6. grudnia 1912. *X. Zygmunt Wiszniewski S. M.*

Jestem pochłonięty zajęciami, których tutaj na kresach każda chwila przynosi mnóstwo niesłychane. Łączę się duchem z Wami w dniu tym dla Sodalicyi uroczystej i ślę życzenia najpomyślniejszego rozwoju.

Śląsk, Orłowa 6. grudnia 1912. *Józef Piasecki S. M.*

Łączę się duchowo z Sodalicyą i przysyłam jej szczere i serdeczne z przywiązania i wdzięczności płynące wyrazy życzeń i dalszego Jej rozwoju. Niech dalej liczy jak najwięcej członków i niech im daje to, co Jej wielu zawdzięcza, co wielom na zawsze dała tego ducha sodalicyjnego, to wysokie i jasne pojęcia Sodalicyi.

Kraków 6. grudnia 1912. *Jan Kuhn S. M.*

Do Was się Bracia myślą dziś przenoszę,
Łączę swe modły i o modły proszę.

Kijów 7. grudnia 1912. *Joachim Wołoszynowski S. M.*

Z okazyi jubileuszu jako pierwszy moderator i Wasz przyjaciel składam Wam najszczersze życzenia: Ad multos annos! Kościół św. i Ojczyzna nasza biedna potrzebuje ludzi — niech Wasza Sodalicya wydaje ludzi żyjących życiem nadprzyrodzonem, żyjących z wiary (justus meus ex fide vivit), ludzi z zasadami, silną a dobrą wolą i cywilną odwagą! W tej intencyi gorąco się modlę.

Lwów 7. grudnia 1912. *X. Józef Hrubant T.J.*

Wyobrażam sobie jak dzisiaj uroczyście musi być w Chyrowie i jakim zapałem gorejącej miłości ku N. Pannie jest ożywiona Sodalicya cała

Konieczną jest rzeczą, aby młodzież nasza garnęła się całem sercem pod sztandar ten, niosący otuchę i wiarę w lepszą przyszłość wśród szarzyzny i walk codziennego życia. Zdobycie sobie silnych a niewzruszonych zasad za młodu, opartych na wierze świętej i cześć dla N. M. Panny są w późniejszem życiu wielką podporą w walkach wewnętrznych, których młodzież nie zna jeszcze, a które przejść jej w pozakonwiktowem życiu nieraz będzie trzeba. Bez tych ideałów walka trudna, w której nieraz się ulega, z niemi zaś walka zwycięzka czeka każdego.

Młodszej Braci życzę szczerze wyzyskać obecny czas młodości do hartowania się w zasadach wiary św. i w hartowaniu się do wydatnego potem życia pozakonwiktowego na pożytek Kościoła i Ojczyzny.

Husiatyn 7. grudnia 1912. *Dr. Gustaw Zaremba S. M.*

Łaskawe Wasze zawiadomienie o jubileuszu Sodalicyi uczniów w Konwikcie Chyrowskim doszło mię szczęśliwie. Z przyjemnością odczytałem takowe, bo budzi ono dawne miłe wspomnienia, a duszę stęsknioną na chwilę przenosi z tych bezmiernych równin i farm Wisconsyńskich, gdzie obecnie pracuję na misyach, w miłe chyrowskie wzgórze, stawki i lasy i pola, gdzie wszystko żyje i rozbrzmiewa gwarem konwiktowej młodzieży. Za mnie, pamiętam, obchodzono pierwsze dziesięciolecie istnienia Sodalicyi w Zakładzie chyrowskim w r. 1898, były to piękne chwile, zjazd zaszczyciło sporo dawnych uczniów, a zebrania owe zrobiły wielkie wrażenie i zostawiły po sobie wspomnień dobrych nie mało.

Niechajże i ten jubileusz przyczyni się do wzmocnienia zasad Sodalicyi w sercach jej członków, niechaj będzie początkiem nie jednego pożytecznego dzieła, inicyatywą nowej a potrzebnej pracy na tych polach, jakie u nas w kraju leżą jeszcze odłogiem. Starsi, co to już po świecie rozproszeni w różnych zawodach i stanowiskach chleba i nieba się dobijają, niechaj wysoko i godnie niosą ten sztandar Dziewicy Niepokalanej i nieustraszeni, nieugięci, wierni ślubom swym idą wytrwale usque ad finem!

Nie wszyscy pewno, co konwikt już opuścili, wiedzą i odczuwaja, jakie to doniosłe ma znaczenie to stawianie się ich na takie uroczystości w murach konwiktu. Naprzód oni sami wielkie stąd odnoszą korzyści. Odświeżają bowiem dawne wspomnienia, odżywia się dawny duch, krzepi się serce, młodości minionej urok i powiew błogi budzi

energię do nowych zapasów, dodaje sił na dalszą drogę życia. Niejeden z konwiktorów, dziś po złych drogach i manowcach błądzący (a mamy ich i tu w Ameryce i to maturzystów) właśnie temu przypisuje swe wykolejenie, że nie odwiedzał konwiktu, nie jeździł na 8. grudnia do Chyrowa, nie odnawiał z innymi kolegami swych przyrzeczeń Królowej nieba i ziemi.

Zyskują też na tem wiele i młodsi koledzy. Patrzą na żywy przykład starszych, budują się ich pobożnością, poznają, że i poza konwiktem można być dobrym akademikiem, przykładnym urzędnikiem, wzorowym gospodarzem, że wszędzie trzeba i można być dobrym człowiekiem.

Pamiętam, kiedy przed 20 laty zawiązała się w konwikcie Sodalicya starszych obywateli, a do aktu poświęcenia wystąpili Sodalisi nowi w polskich strojach, w kołpakach, z karabelą u boku, a ks. Rektor Christian przemówił na tekst: Et radicavi in populo honorificato, przywodząc na pamięć kult Najśw. Panny w dawnej Polsce... toć z obecnych w kaplicy uczniów wszyscy nieomal ze łzą rozrzewnienia patrzyli na te święte ceremonie i pamiętają je pewno do dziś. Zatem niechaj ten jubileusz w dawnych uczuciach pobożnych odnowi młodszych, niech pouczy o dzisiejszych i późniejszych obowiązkach, niechaj zjazd cały wyda jak najlepsze i trwałe owoce, a obecny jubileusz srebrny Sodalicyi niechajże jej uścieli pewną, jasną drogę do złotego jubileuszu za nowych 25 lat. Jeśli dziś z pociechą na niejeden dobry plon spoglądamy, którego zaczątkiem, natchnieniem, inicyatywą była Sodalicya w ubiegłym ćwierćwieku, niechże te dzieła nowe mnożą się, a dawne żyją i kwitną na chwałę Bogu i Ojczyźnie. Te wyrazy i życzenia przyjmijcie od Waszego dawnego moderatora z drugiej półkuli.

Ameryka, Manitowoc, Wis. *X. A. Boc T. J.*

Cześć i hołd Królowej Korony Polskiej! Najgłębsze uznanie tym, co wiernie pod jej sztandarem Bogu i Ojczyźnie służą! Jubileusz dzisiejszy niech wzmocni naszą energię pracy dla Polski, by nam lepsze dni zabłysły.

Kraków 8. grudnia 1912. *Bolesław Machnicki S. M.*
Bolesław Kownacki S. M.

Podpisane akty wraz z życzeniami i pozdrowieniem nadesłali: Zygmunt Domański z Krakowa, Stanisław Urbańczyk z Chrzanowa, Dr. Agenor Adamowski ze Lwowa, Jan Kurzeja z Wojniłowa, Mieczysław Cichocki, Edmund Reiss ze Lwowa, Zygmunt Stocki-Sosnowski, X. Maryusz Skibniewski T. J. z Krakowa, Michał Starosolski, Wiktor Kamieński ze Lwowa, Paweł Rohland z Żabiejwoli w Lubelskiem, Włodzimierz Jełowicki z Chocimierza, Józef Popławski z Lubelsk. w Palikijach, Bronisław Bojółka z Starejwsi, Józef Praglowski z Lipska, Tadeusz Strutyński z Badenu, X. Jarosław Rejowicz T. J., Bolesław Machnicki z Krakowa, Aleksander Yunga z Hruszatycz, Stanisław Grabkowski z Rudki na Wołyniu, Stanisław Kuniński z Insbruka, Juliusz Styfi z Przemyśla, X. Stanisław Krzemiński T. J. z N. Sącza, Dr. Karol Skrowaczewski, X. Stanisław Wilczewski, Mirosław Hornung ze Lwowa, Jan Deskur z Wiednia, Władysław Piotrowski, Kazimierz Bielawski, Witold Choynowski, Jan Kuhn, Stanisław Mikulowski, Klaudyusz An-

german z Krakowa, Tadeusz Urbańczyk z Chrzanowa, Stanisław Chobrzyński, X. Szczepan Machnicki T. J., X. Józef Sawicki T. J., X. Stanisław Hankiewicz T. J. z Chyrowa, Jan Lubaczewski z Banialuki, Alojzy Przeździecki z Heidelbergu, Antoni Bardecki z Wiednia, X. Stanisław Myszkowski z Tarnowa, Zygmunt Łubkowski z Nowosiółki, X. Infulat Jakób Federkiewicz z Przemyśla, Jerzy Hohendorff z Freisingen w Bawaryi, Rudolf Baranowski z Przemyśla, Władysław Furgalski z Gracu, Ludwik hr. Dunin z Grabownicy, X. Franciszek Matwijkiewicz z Sanoka, Zdzisław Ladomirski z Markowiec, Andrzej Walichnowski z Kielc, Ignacy hr. Bobrowski z Boguniewic, Władysław Tchorznicki z Zakopanego, Bogusław Kieszkowski z Przemyśla, Edmund Górski z Grybowa, Roman Kornella z Gracu, Stanislaw Dunikowski, Dr. Wacław Balicki, X. Dr. Eustachy Jełowicki ze Lwowa, Ludwik Myszkowski z Monachium, Dr. Józef Srokowski z Jasła, X. Augustyn Dyla T. J. z Krakowa, Inż. Jan Neuhaus z Wiednia. Józef Mencel z Pawełcza, Dr. Franciszek Bubeniczek z Czortkowa, Wiesław Skarzyński ze Studzienic, X. Kazimierz Bronikowski z Warszawy, Stanisław Niewiadomski z Dublan, X. Jan Augustowicz z Moszczan, X. Alfred Dobiecki ze Lwowa, Marek Łuszczkiewicz z Frydrychowic, Aleksander i Alfred Birkenmayer, Andrzej Ziemięcki, Tadeusz Strzelecki, X. Mieczysław Kuznowicz T. J. z Krakowa, Stanislaw Burzyński z Uhrynowa, Ludwik i Zygmunt Sobańscy z Chomenek na Podolu, X. Wojciech Harmata z Bielin, Dr. Stanisław Salkowski Heer, Adam Gromnicki ze Lwowa, X. Maksym Żurkiewicz z Manasterza, Inż. Ludwik Kossuth z Warszawy, X. Tadeusz Marekowski z Chrzanowa, Władysław Biliński z Krakowa, Maryan Markiewicz z Ustrzyk, Bohdan Soltan z Warszawy, Eugeniusz Korecki z Niska, Jarosław Pieniążek ze Lwowa, Dr. Józef Ausobsky z Toustego, Stefan Popkowski z Góry Król. Pol., Inż. Stanisław Olszański ze St. Sambora, Longin Łoboś z Taurowa, Tadeusz hr. Łubieński z Zassowa, Dr. Mieczysław Zerygiewicz z Albinówki, Inż. Władysław Jackowski ze Stanisławowa, Stanisław Zaliwski z Dębówki, Jan Matkowski z Leoben, Józef Piasecki z Orłowej, Jan Mikułowski z Gromnika, Inż. Władysław Śniadowski, Tadeusz Czauderna, Karol Dziubaniuk, Jan Olszewski, X. Zygmunt Wiszniewski, Alfred Jurkiewicz ze Lwowa, Eugeniusz Strzyżowski z Tarnobrzega, Stefan Zieliński z Krakowa, X. Wincenty Fiema ze Zgłobienia, Dr. Stanislaw Serkowski z Warszawy, Joachim Wołoszynowski z Kijowa, Franciszek Krzyżanowski z Czerniowiec, Eustachy i Franciszek Szymanowscy z Warszawy, X. Jan Chłodnicki z Mrowli, Stanislaw Jakubowski z Sanoka, Dr. Kazimierz Żebracki, Tadeusz Krzyszkowski z Krakowa, Jan Polaczek ze Lwowa, Maryan Markowski z Trembowli, Józef Myszkowski z Medyki, Roman Kwiatkowski z Podwołoczysk, Dr. Gustaw Zaremba z Husiatyna, Tadeusz Dąbrowski z Michałowic, Ignacy Garbolewski z Czerwonki (Królestwo Polskie).

Z górą 200 listów i telegramów zastąpiło zjazd i zaświadczyło, że od Kijowa do Orłowej stoją wiernie pod wspólnym sztandarem rycerze Maryi. Cześć Wam za to wasi najmłodsi bracia składają i wyrazy wdzięczności wysyłają z Chyrowa. Jak z wyżej przytoczonego spisu widać i Sodalisi Tarnopolscy wzięli udział w naszej uroczystości za pomocą korespondencyi, więc im też dziękujemy serdecznie.

Dzień 8. grudnia 1912 r.

Msza św. sodalicyjna była w tym dniu w kaplicy konwiktowej; celebrował ją O. Adolf Lachman, dawny Moderator. Po wezwaniu Ducha św. wyjaśnił w przemowie O. Lachman znaczenie obrazu, przedstawiającego sodalicyę jako okręt na morzu. Na służbę Maryi poświęcili się: Jerzy Bauman, Teodor Braunek, Roman Maniewski, Feliks Wojciechowski, Stefan Świeykowski, Józef Hohendorff, Jan Nowierski, Adam Tyszkowski, Franciszek Wasilkowski, Jacek Pieniążek, Aleksander Kielar, Karol Kuhl, Władysław Ladomirski, Stanisław Marcinkiewicz, Wilhelm Mück i Paschalis Więckowski.

Po obiedzie o g. 3. zebraliśmy się wszyscy na akademię. Na scenie stał ozdobiony kwiatami i oświetlony nasz sztandar. Orkiestra odegrała prześliczny nowy utwór muzyczny Lendvai'ego p. t. „Uroczysty pochód". Sod. S. Świeżawski zagaił zebranie deklamacyą „Ćwierć wieku mija", a Sod. T. Kowalski, S. Świeykowski i J. Nowierski deklamowali „Głosy Polski do swej Królowej". Po odczycie X. T. Bzowskiego: „Dwudziestopięciolecie Sodalicyi Chyrowskiej" odśpiewali wszyscy „My chcemy Boga", poczem prefekt Sodalicyi Tadeusz Maciejowski odczytał w całości lub w streszczeniu nadesłane listy i telegramy oraz spis sodalisów, którzy wyrazili swą łączność duchową z nami.

Odczytano więc najpierw następujący list J. E. X. Biskupa Pelczara:

Maryańskiej Sodalicyi Konwiktowej w Chyrowie
Pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu!

Jako Pasterz tej dyecezyi łączę się z Wami, Ukochani Synowie w uroczystym dniu Niepokalanego Poczęcia N. M. P., w którym święcicie dwudziestopięciolecie Waszej Sodalicyi Maryańskiej. Jako dzieci schroniliście się pod płaszcz Maryi, jako najlepszej Matki; biedni, u Niej szukacie opieki wśród niedoli i potrzeb tego życia, jako dzieci Polski, u stóp Królowej Korony Polskiej zobowiązania, przyrzeczenia składacie uroczyste, że wiernymi pozostaniecie zawsze Bogu, Kościołowi, Ojczyźnie.

Dzisiaj, gdy Sodalicya Wasza święci dwudziestopięciolecie swoje, macie te przyrzeczenia święte odnowić, by rozprószeni po ziemiach Polski, wszędzie nieść ducha wiary świętej, miłość Boga, przywiązanie

do Kościoła świętego, dziecięce nabożeństwo do N. Maryi Panny, rzetelną, uczciwą miłość Ojczyzny.

Błogosławieństwo Nasze Arcypasterskie niech Wam będzie zadatkiem Bożego błogosławieństwa we wszystkich Waszych pracach.

Dan w Przemyślu 3 grudnia 1912.

† *Józef Sebastyan.*

Lwów.

Drogim mi Sodalisom życzę w święto jubileuszowe, żeby każdy ziścił śluby złożone w Ręce Najświętszej Panny, a będzie z czynów najlepszym obywatelem i katolikiem.

Arcybiskup Bilczewski.

Lwów.

Członkowie Sodalicyi Maryańskiej panów we Lwowie na dzisiejszem walnem zebraniu biorą żywy udział duchem i sercem w uroczystościach dwudziestopięciolecia tamtejszej Sodalicyi i zasyłają życzenia: Vivat, crescat, floreat!

X. S. Sopuch T. J., moderator
Adam Konopka, prefekt
Franciszek Słonecki, sekretarz.

Wiedeń.

Sodalicya panów polskich we Wiedniu łączy się duchowo w uroczystości jubileuszowej.

Kalksburg.

Zum Jubileum innigste Gratulation.

Congregatio M. Major.

Feldkirch.

W imieniu całej naszej Sodalicyi, szczególnie w imieniu wszystkich tutejszych polskich sodalisów przysyłamy Chyrowskiej Sodalicyi w dniu jubileuszu serdeczne pozdrowienia i życzenia. Pewnie niespodziewanie przyjdzie z Feldkirchu polskie pozdrowienie, lecz będzie ono tem serdeczniejsze.

Prefekt, Marek de Andlau
Konsultor, Stanisław Wiśniowski
Moderator, X. Józef Rompel T. J.

Kraków.

Bratniej sodalicyi w ćwierćwiekową rocznicę jej istnienia Krakowska Sodalicya Studentów składa życzenia, by dalej pomyślnie się rozwijała, wyrabiając dzielnych Kościoła i Ojczyzny pracowników.

Za wydział: *X. Stefan Bratkowski, T. J., moderator,*
Józef Przewłocki, prefekt.

Tarnopol.

Sodalicye Tarnopolskie winszując srebrnego, życzą złotego jubileuszu.

X. Ignacy Mellin, T. J.

Brzozów.

Niech Bóg błogosławi dzielnej Kongregacyi, by jeszcze przez długie lata rodziła Kościołowi i Ojczyźnie wiernych i oświeconych synów.

Za Sodalicyę panów ziemi Sanockiej:

August Gorayski, prefekt,
X. Jan Rostworowski T. J., moderator.

Lwów.

Z okazyi jubileuszu przesyłamy imieniem Tow. P. Skargi życzenia, aby Sodalicya Chyrowska dostarczała przez wszystkie czasy, jak dotychczas społeczeństwu polskiemu ludzi silnych wiarą, świadomych obowiązków, gotowych do czynu, pełnych ducha skargowskiego.

Stanisław Badeni,
Adam Konopka,
Inocenty Kostecki.

Kraków.

Otrzymawszy list od Sodalicyi Waszej, że w dniu 8. grudnia br. obchodzicie 25-lecie istnienia Waszej Sodalicyi, spieszymy połączyć się duchem z Wami w tej uroczystej chwili. w której będą zespoleni duchowo wszyscy sodalisi Wasi, gdziekolwiek ich losy postawiły. Sodalicya nasza tem żywiej odczuwa donioslość chwili, albowiem od lat dwudziestu dwu liczy w szeregach swoich pracowników, poprzednio wychowanków Waszej Sodalicyi, idących z Nami w zbożnej pracy nad sobą i bliźnimi. Mając przed oczyma tak żywotny owoc prac Waszych, spieszymi całem sercem połączyć się z Wami u stóp Królowej Niepokalanego Poczęcia.

Za Sodalicyę Akademicką:

St. Grabiński, b. prefekt
T. Jasiński, sekretarz
X. Bratkowski, T. J.
J. Żurowski, prefekt.

Nowy Sącz.

Z wielką radością dowiadujemy się o wielkiej waszej uroczystości dwudziestopięciolecia Sodalicyi. Do tej radości przyłącza się mimowoli prawdziwa cześć dla tej Sodalicyi, która podobna do ewangelicznego ziarna gorczycy, nie tylko rozwinęła się tak wspaniale, ale tylu innym Sodalicyom stała się początkiem ich życia, szczęścia i działalności katolickiej.

Wielką też odczuwamy wdzięczność za to wszystko dla Boskiego Zbawiciela i Jego Najświętszej, Niepokalanej Matki i rokujemy sobie i naszemu biednemu społeczeństwu najpiękniejsze nadzieje wielkiego

zastępu bojowników nieustraszonych o zasady i rozwój królestwa Chrystusowego na polskiej ziemi.

W całej tej uroczystości łączymy się sercem tedy i duchem i prosimy o pamięć na nas w modlitwach.

Dr. Wład. Barbacki, prefekt
X. Wład. Czencz T. J. moderator.

Zakopane.

Prawda katolicka jest sojuszniczką najwznioślejszego indywidualizmu, bo wyswobadza i wychowuje duszę do samodzielności Boskiej. Tylko ten zdobędzie władzę niewolenia drugich ku tej prawdzie, kto się pierwej stał sam jej niewolnikiem dobrowolnym.

W dniu uroczystym 25-letniej rocznicy powstania Sodalicyi M. w Chyrowie życzymy Wam całem sercem i modlimy się o to, by każdy Sodalis M. Chyrowski stał się takim katolickim indywidualistą — i przez to Apostołem katolickiej prawdy.

X. W. Tomniczak T. J.
imieniem Domu OO. Jezuitów.

Od Sodalicyi Tarnowskiej.

Niechaj w tym przepięknym dniu, w którym święcić będziecie 25 lecie istnienia Sodalicyi Waszej i mojej połączą się z Waszymi modlitwami najgorętsze życzenia Sodalicyi Tarnowskiej, życzenia, które również są modlitwą, aby Matka Najśw. taką miłością rozpalała serca swych młodych towarzyszów, by niby pochodnie gorejące rozchodziły się po polskiej ziemi i wzniecały pożar wszędzie miłości Boga i Ojczyzny.

Niech ten pożar strawi wszystko złe, niech ogrzeje i oświeci co zimne i ciemne.

Póki macie czas, bracia Sodalisi młodzi, póki bezpieczni jeszcze jesteście pod tym dachem, pod którym Pan Jezus z Wami mieszka — nauczcie się kochać Go całem sercem a nie połową — bo do połowy kochać, do połowy służyć — to lepiej wcale nie, i dlatego właśnie jesteśmy Sodalisami, dlatego Matka Boża nami się opiekuje, abyśmy z tej chwiejności, w której niemal całe nasze społeczeństwo się znajduje — wyszli.

Módlcie się wreszcie o wolność ojczyzny w tym dniu, w którym Matka nasza i Królowa tak łaskawem okiem spoglądać na Was będzie.

Módlcie się za tych Sodalisów, którzy rzuceni w świat, borykać się muszą z nieprzyjacielem.

Do widzenia towarzysze broni, wspierajmy się w tej walce, łączmy się uściskiem dłoni, którego siłą jest wspólność ideału, ideału najwyższego, jakim jest Bóg i Ojczyzna.

Za wydział

Tadeusz hr. Łubieński.

Wielkie wrażenie wywołał wiersz X. W. Czencza p. t. „Pod Montpellier“ wygłoszony przez Sod. J. Kozłowskiego. Akademię zakończył chór męski śpiewając z orkiestrą uroczyste „Magnificat“ Lambillotta. Przedstawicielami Sodalisów starszych pozakonwiktowych, którzy w tym dniu osobiście brali w naszem święcie udział byli sodalisi: Z. Domański, zeszłoroczny prefekt, J. Sławikowski, Stefan Hankiewicz, R. Baranowski, L. Gluziński, A. Bardecki, S Chobrzyński, X. S. Machnicki i X. J. Sawicki, który też celebrował wieczorne dziękczynne nabożeństwo w naszej kaplicy. Wreszcie należy dodać, że Sodalisi zamiejscowi złożyli około 600 K. na wymienione powyżej cele.

Kończymy staropolskiem: Bóg Wam zapłać! oraz starosodalicyjnem: Nos cum Prole pia benedicat Virgo Maria!





KRONIKA KONWIKTOWA.

Zupełnie nie miałem ochoty do pisania kroniki, gdyż była poważna wątpliwość, czy będą ją drukować, a jeszcze poważniejsza wątpliwość czy mój rękopis zostałby przez potomność należycie oceniony. Wyobrazić sobie bowiem należy możliwą sytuacyę oblężenia Przemyśla, a wtedy choćby nawet drukarnia złożyła rękopis wcześniej nadesłany, to korekty nie wyśle, druk się nie skończy itd. (Piszę o wojnie, ale może nas za to Prokuratorya nie ukarze, bo tej kroniki nie przeczyta). Kiedy piszę o drukarni to mi przyszła myśl, że Chyrowiacy mogliby wreszcie redakcyi „Kwartalnika" sprawić drukarnię, albo choćby tylko maszynę do pisania, toby jakoś wszystko prędzej szło. Wracam więc do pisania „Kroniki". Czytelnik może tego nie rozumie, że piszący ma wstręt do pisania, a wstręt ten zwycięża jedynie nadzieją, że będzie jego pismo drukowane. A choć słyszałem, że są ludzie, którzy jedynie dla tego nie piszą, gdyż się obawiają, aby „ich nie drukowano", to jednak bywa to dotąd tylko, dopóki pierwszy raz nie zobaczą swego artykułu w druku, — później już mija ta bojaźń. Toteż radziłem jednemu z księży profesorów, że gdyby ogłosił, że najlepsze nasze polskie zadania będą drukowane, toby ćwiczenia szkolne czy domowe daleko lepiej były pisane, lecz on mi odpowiedział, że to co my piszemy w zadaniach już wszystko bez wyjątku było drukowane, a przedruk można robić tylko za zgodą autora, no i po wyczerpaniu nakładu.

Do klęsk wojny należy jeszcze dodać jak się wojna odbije na uczniach: do historyi przybędzie nowa data i nowa kwestya, a za pytania, co było pod Kirkilissy, Liliburgas będą nowe czwórki. Choć z drugiej strony i bez wojny na biednych uczniów spadają wciąż ciężary. Rydel napisze nowy dramat „Zygmunt August“, wynajdzie tam znów ktoś jakiś telegraf bez — nie wiem już czego, a wszystko spadnie na głowę biednego maturzysty. Tymczasem już dnia 24. października spadł pierwszy śnieg i zapędził nas na wszystkie rekreacye do sal. Kl. V. z tych wszystkich kłopotów i klęsk nic sobie nie robi i po wszystkich rekreacyach wciąż przy fortepianie wyśpiewuje. Po śniegu przyszedł i mróz: 27. paźdz. było — 4° C. właśnie wtedy, gdyśmy na gwałt chcieli wszystkie czwórki przed klasyfikacyą usunąć, co jak się wkrótce po kazało, było zgoła niemożliwe. Tem zakończę październik.

D. 1. listopada — Wszystkich ŚŚ. zawsze pamiętny, jako dzień imienin wszystkich konwiktorów i dzień pierwszej publicznej klasyfikacyi, która na najmłodszych czyni wielkie wrażenie. Rano Mszę św. celebrował gość, dawny Chyrowiak X. Dr. E. Jełowicki, kazanie miał O. W. Baudiss. O g. 10 po symfonii Heydna odegrano na scenie dwa wyjątki ze „Snu srebrnego Salomei.“ Występowali tu koledzy: St. Chwalibóg, W. Haas, J. Ciastoń i P. Więckowski. W przerwie między odsłonami odbył się popis muzyczny.

Boildieu, Kalif z B. odegrał . . . . . K. Czechowicz.
S. Świeykowski.

Grieg, sonata F-dur „ . . . . . J. Abgarowicz.

Schröder, Kwartet smyczkowy odegrali . . . { K. Czerniawski, A. Klakurka, J. Stephan, J. Bauman, Z. Laskowski, S. Elektorowicz.

Diethe, Kwartet na trąbach odegrali { J. Włodzimirski, A. Riedl, S. Otowski.

Był ten koncert nieco i tak przydługi, ale go skrócił wypadek z pedałem przy fortepianie. Po odczytaniu klasyfikacyi zauważyłem wiele smutnych twarzy; nawet wesołe Finale z symfonii Heydna nie zdołało rozchmurzyć zafrasowanych lic. Dopiero wieczorem znalazły Kl. VIII. i VII. sposoby na smutki i bole, zapraszając wszystkich na przedstawienie p. t. „Cudowny rabin z Sadogóry“, a wstępny monolog „durch złoty tuba powiedziane“ i sama farsa zabawiły nas doskonale.

Występowali tu prócz kantorów i kahału:

Rabin Wunderman . . . . . . B. Chorzelski.
Jankiel, szynkarz . . . . . . J. Wallner.
Lejba, syn jego . . . . . . T. Siedlecki.
Żandarm . . . . J. Kozłowski.
Policyanci . . . . . Z. Karczewski, Z. Miczyński.

Nadto kol. T. Stoklasa odegrał na fortepianie Balladynę Różyckiego a orkiestra uwerturę Suppego „Boccacio“ oraz Eilenberga „Przejście muzyki wojskowej“.

Nazajutrz do modlitwy za zmarłych zachęcał nas O. Lachman, a po nabożeństwie udał się cały Konwikt na odwiedzenie grobów zmarłych Księży i Kolegów.

I śniegi znikły i mrozów niema, spadły tylko mgły i chmury na początku listopada. Koło Skargowskie dosadziło wreszcie w Alei Grunwaldzkiej wyschnięte drzewka, a obok kaplicy dwa dąbki na cześć X. Skargi. Wieści z Balkanu o zaciętych walkach coraz groźniejsze nadchodzą. Redakcya „czepia“ kronikarzy, czemu kroniki nie piszą, ale każdy się wymawia to ćwiczeniami fizycznemi, to orkiestrą, rysunkami itd. Nowennę do św. Stanisława rozpoczął nauką O. J. Mayer d. 8. listopada. I znów, pisze jeden z kronikarzy w swoim dzienniczku kronikarskim, płynęły dni spokojnie, tylko d. 11. b. m. była na obiad kiełbasa, a popołudniu „zrylem“. W tych dniach kl. VIII. i VII. zebrały na cele T. S. L. 85 K. a Konwikt odwiedzili dawni znajomi XX. Zygmunt i Antoniewicz, natomiast dowiedziałem się, że XX Mollo i Kurzeja pracują od wakacyi wśród Polaków w Ameryce.

Dnia 12. listopada jako w przeddzień imienin W. X. Dyrektora O. J. Krysy złożyliśmy życzenia solenizantowi przez kol. L. Stankiewicza, poczem odegrano dramat Wł. Syrokomli p. t. „Kasper Karliński.“

Dramat to zajmujący; dużo w nim scen efektownych. Treść następująca: Zamku Olsztyna broni w r. 1587. — dzielny rycerz — Kasper Karliński, stronnik króla Zygmunta; oblegają go Niemcy i szlachta, stojąca przy Maksymilianie. Gdzieś w domu, daleko — został syn ukochany przy boku starego Dziadka. Serce ojca troska się o młodego, o dwór stary i życie tych, którzy w nim zostali. Nagle w noc jakąś do domu wpada Dyabeł Stadnicki, wróg osobisty Kaspra, porywa synka Zygmunta, nie zważając na jęki i rozpacz Dziadka. I oto dzielny, a nieświadomy tego porwania Karliński — dowiaduje się, że natychmiast ma poddać zamek, inaczej syna jego, przyniesionego w pętach pod zamek na strzały ojcowskich armat poniosą. Rozpacz i ból szarpie sercem Karlińskiego. Długo waha się, długo duma, już, już miłość rodzicielska każe mu wywiesić chorągiew białą na znak poddania, by ocalić syna — lecz rycerska dłoń nie splami się takim czynem, nie zdradzi króla — i z okrzykiem: „Żegnaj mi synu! Cześć twej młodej głowie“ rzuca się Karliński na mury, przykłada lont do armaty — i zabija własne dziecię — a z niem wodza Niemców ciężko rani — i ocala zamek. Odstępują, łamią się wraże szyki i roty, cofają się zwyciężeni, przestraszeni takiem męstwem Polaka — rycerza. A on siedzi zbolały, choć spokojny w przeświadczeniu, że tak uczynić musiał.... I po twarzy bladej staczają się łzy boleści ojcowskiej.

„Gdzie Zygmuś, gdzie on?“ woła Dziadek, schodząc z wieżycy, skąd przypatrywał się bitwie, — „gdzie wnuk mój miły? Tu trąby grają, tu tryumf wokoło!“ —

„I on tryumfuje“ — szepce ojciec — „ale już w niebie.“ —

Osoby tego przedstawienia:

Karliński, dowódca zamku . .	J. Kozłowski.
Zygmunt, jego syn	J. Nowicki.
Dziadek Zygmunta	B. Chorzelski.
Pieniążek, namiestnik Karlińskiego w Olsztynie	T. Siedlecki.
Lichtenstern, dowódca Niemców . .	J. Nowierski.
Stadnicki, starosta Żygwulski . .	J. Wallner.
Czachrowski, namiestnik Stadnickiego .	P. Więckowski.
Zborowski i Górka, stronnicy Maksymiliana . . R. Maniewski.	J. Wachnianin.
Bienijasz, giermek Karlińskiego . .	S. Chwalibóg.
Szchlachcic w kapturze . . .	W. Haas.
Chorążowie . . . St. Świeżawski,	J. Strzelecki.

Szlachta i Żołnierze.

Zarówno gra aktorów jak i orkiestry grającej Poloneza Falla i Kujawiaka Nowowiejskiego ogólnie się podobały.

Podobno i kl. Przygotowawcza urządziła „wieczór“ ku czci O. Krysy, jak o tem świadczy nadesłany do redakcyi program, lecz, jako jeszcze niedoświadczona, nie zaprosiła kronikarza, więc na tej notatce musimy się tylko ograniczyć.

Na uroczystość Św. Stanisława Kostki Mszę św. celebrował W. O. Rektor, chór konwiktowy wykonał wraz z orkiestrą utwory Kemptera, a O. A. Lachman skreślił w przemowie piękne życie św. młodzieniaszka.

Około tego czasu wyszło nowe drugie wydanie „Śpiewnika kościelnego“ na jeden głos z organem albo na cztery głosy mięszane. Pieśni zebrał i zharmonizował X. Aleksander Piątkiewicz. Śpiewnik zawiera 175 pieśni a 338 stron.

Zauważyłem też pewien objaw niezwykły; dawniej mówiono, że „baccillus“ albo choroba i skłonność do popełniania wierszy szerzy się najwięcej na wiosnę w maju, tymczasem obecnie przy takiej brzydkiej pogodzie mnożą się chorujący na poetów coraz więcej, a na tego baccylusa w całej infirmeryi środka się nie znajdzie. Pewien cierpiący wspomnianą dolegliwość obraził się bardzo na redakcyę o to, że na pytanie, czy będzie jego wiersz wydrukowany, usłyszał taką odpowiedź: Jeśli zostanie jakieś miejsce, to aby zapchać dziurę zamiast kliszy, ten wiersz się przyda.

D. 29. listopada wzięliśmy udział w żałobnem nabożeństwie za poległych w powstaniu, które odprawił X. Prefekt Generalny. — Chór kon-

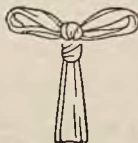
wiktowy w ogóle w tym roku nie próżnuje, prawie niema tygodnia, w którym by w kaplicy nie wystąpil, jasną jest więc rzeczą, że prób i ćwiczeń musi mieć bardzo wiele.

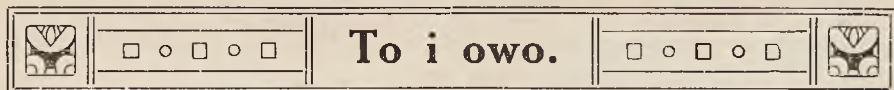
Pierwszy grudzień przyniósł kl. VII. nową szkolną tablicę, ma ona przymiotów bez liku: najpierw jest szklana, podwójna, do spuszczania i podnoszenia, do odwracania i przekręcania, pokratkowana i poliniowana i t. d. Klasy ósme już od kilku lat ciągle się wychwalały, że mają tablicę postępową, ale teraz wobec tej już się ich tablica musi zwać zacofaną. Mnie to jednak wcale nie cieszy, bo jednakowo zupełnie mogę zryć z matematyki również dobrze przy tych nowych tablicach jak przy starej. W każdym razie każdy stary Chyrowiak, odwiedzając Konwikt, niech też raczy zobaczyć tę tablicę, bo takiej jeszcze nie widział.

Trzeciego grudnia zaczął znów padać śnieg, ale na mokrą ziemię, pewno znów nic z tego nie będzie ani ślizgawki ani sanek. Zaczęły też krążyć wieści, że i wojny nie będzie, więc zabrałem się do zadania polskiego i niemieckiego, o których myślalem, że już ich profesor nie zobaczy. Św. Mikolaj wcale się polityką nie zajmuje, ale jak zawsze tak i w tym roku o grzecznych i niegrzecznych dziatkach pamięta, a koleje mimo mobilizacyi musiały znaleźć miejsce na jego pełne podarków paki. Na Prusaków się tylko gniewa i nie pozwala sprowadzać od nich pierników, tłómacząc, że i w kraju są dobre. Wieczór przed św. Mikołajem urozmaiciła kl. VIII. i VII. humorystyczną „Komedyą o człowieku, który redagował rolniczą gazetę w Chicago" Twaina, a orkiestra kl. VI. pod dyrekcyą kol. K. Włodzimirskiego grając Schaffera „Poczta w lesie" i marsza Boccacio Suppego. Zjawił się i staruszek otoczony orszakiem paziów, trębaczy i aniołów, a po długiej egzorcie zaczął obdzielać grzeczne dzieci. Dyabeł zaś tak się sierdził i gniewal, że aż cały poczerwieniał. Pierwszą próbę ślizgawki miały klasy starsze dopiero dnia 7-go grudnia.

Na uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P. obchodziła Sodalicya Konwiktowa pamiątkę 25 lat swego istnienia w Chyrowie. Na tem musimy zakończyć, aby zeszyt nie spóźnił się na święta.

S. K. B. M.





To i owo.

Opowiem wam bajkę starą, choć nie dekadencką gwarą, choć nie słodzonemi słowy: bajka stara, słód dziś nowy. Nie powiem morałów wyniośle, — lecz prostemi słowy memi — ot! bajkę o ośle.

Na folwarku raz chowano u pana jednego osłów: młodego, starego. Stary nosił wodę rano, przed południem mleko z dworu i dla oślego — honoru, gdy pracował tak dzień cały przed dworem, wieczorem chłopaki go dosiadały. Tak, kiedy stary się trudził, młody jeszcze w polu nic nie robił, gryzł trawkę, do żłobu się sposobił, skakał, wierżgał lub się nudził. Lecz, że był osiołek modny. zgrabny, urodny, oddali go na naukę... by posiadł jakąś tam sztukę (której nazwy już nie pomnę), by potem przy pracy w polu oddał usługi ogromne. Lecz osiołek, jak to młodzi, na naukę rad nie chodzi, ni do szkoły ni do pola. — Raz wymyślił: moja rola jest o wojnie wieść dysputy. (A właśnie był czas wojny, gdyż minął już wiek spokojny.) Więc osioł, nie w ciemię kuty, jął rychło politykować; za nim wokoło mówiono, jak trzeba się w wojnie chować, lub oglądać za obroną.

Więc z radości, jak to bywa, osioł bestya zawżdy żywa — wierżgał, skakał poprzez płoty, ciesząc się wielce — a czemu?

Ot! głupi osłu głupiemu nabajali, że przez wojnę, gdy tylko się ta rozpocznie, nie pogonią go do szkoły, nie zapędzą do roboty, osiołek sobie odpocznie i miną trudy znojne, a nastanie wolnośc złota i wróci ośla swoboda, dawna moda, z nią ochota! Osioł pracować nie będzie — a wśród wojny osłom wszędzie naniosą owsa do syta! — Toż to raj! Ośle znaj! toż to gody, ośle młody!

Nasz bohater od radości ponoć dostał on napadu, wierżgał, skakał i w wściekłości pobiegł hyc! szybko do sadu, potratował groch, kapustę (zawżdy ośle łby są puste), powyrywał krzewy, płoty, aż wreszcie z wielkiej ochoty — padł pod murem, złamał nogę.

Chciałbym dalej, lecz nie mogę, boć rzekniecie mi: powiadasz niby bajkę, a do ludzi prosto gadasz. Zmilknąć wolę! Nieraz przecie kark zgarbują i — poecie!



„Przegląd Powszechny“

poświęcił cały 11. (listopadowy) zeszyt Zjazdowi Skargowskiemu z dnia 25 i 26 września 1912 r. W artykule wstępnym X. Pawelski zbiera ideowy plon jubileuszu, na pierwszem miejscu stawiając stwierdzenie przez jubileusz zasady o ścisłem zjednoczeniu polskości i katolicyzmu. Jubileusz przypomniał nadto prawdę głoszoną przez Skargę o konieczności reformy wad społecznych charakteru polskiego. „Przed orężnem hasłem Kościuszki — pisze ks. P. — i przed kulturalnem hasłem Mickiewicza — i dostojniejszem i nieskończenie ważniejszem jest hasło Skargi o reformie charakteru polskiego. I dopóty w Polsce nie będzie dobrze, dopóki na pierwszym planie nie stanie hasło Skargi, dopóki Skarga nie będzie tak bliskim sercu polskiemu, że dźwięk jego imienia będzie najsilniejszem zaklęciem do ofiarności i solidarności narodowej“.

Dalej zawiera „Przegląd“ sprawozdanie ze Zjazdu, również poprzedzone uwagami ks. Pawelskiego. Są tu więc w dosłownem brzmieniu mowy St. hr. Tarnowskiego, X. biskupa Pelczara i ks. biskupa Sapiehy, referaty Henryka hr. Badeniego, księcia Franciszka Radziwiłła, ks. A. Tyczyńskiego, X. prałata Laubitza i p. Karola Holeksy, ks. prof. Chotkowskiego, prof. Bronisława Dembińskiego, Adama Konopki, Dr. Leopolda Cara, X. prof. Zimmermanna, tudzież dyskusya nad temi referatami, wreszbie program uroczystości i pochodu w Krakowie. Zeszyt zaopatrzony w illustracye, zachowa wysoką wartość i pozostanie najpoważniejszym pomnikiem literackim z roku skargowskiego. Zwłaszcza uczestnicy Zjazdu Skargowskiego znajdą w nim uzupełnienie i przypomnienie pięknych dni jubileuszowych. (*Głos Narodu*).

Wydawnictwa Chyrowskiego Koła Tow. im. Piotra Skargi:

Nr. 1.	Złote ziarna zebrane z pism X. P. Skargi	20 h
Nr. 2.	Czyń mężnie i żyj! J. Könn	50 „
Nr. 3.	Złote myśli Z. Krasińskiego	20 „
Nr. 4.	Na drogę życia. X. T. Bzowski T. J. .	40 „
Nr. 5.	O obowiązkach własności. J. Mańkowski.	20 „
Nr. 6.	Na przewozie. X. P. Skarga	20 „
Nr. 7.	Świat Aniołów.	30 „

Jednodniówka Skargowska. 1612—1912.

Cena 1 K. 50 h.

REDAKCYA

KWARTALNIKA CHYROWSKIEGO

Chyrów, Konwikt.

Redaktor: X. Teofil Bzowski T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU.